

W NUMERZE:

J. STAWIŃSKI — Imperializm na tronie watykańskim. I. MADEJSKA — MDM — Łysa Góra. J. DANECKI — Na Podhalu... w cieniu kurii biskupiej. K. PAŁYS — Matyski. J. R. PRYMICKI — W kopalni „Po ska”. J. TRZNADEL — Broniewski poeta ludowy. J. DĘBSKI — W ponurym cieniu katedry. S. TARNAU — Kłócić się jak o swoje. H. PIECHAL — 25 lat pracy poetyckiej W. Słobodnika.

WIAS

tygodnik społeczno-litewski

Rok X

Warszawa, dn. 1 lutego 1953 r.

Nr 5 (351)

TADEUSZ KUBIAK

BOLESŁAW LESMAN

21-22. II. — Kongres Spółdzielczości Produkcijnej

BANDOSKA

Przyszli na to pańskie. Deszcz padał. Grad spadał. Zimnem, upaleniem świat nakarmił. Biada.

Rzekli — Łaska pańska na pstrym jeździ koniu, a naczynia nasze bez jadra, napoju.

Zaspiewali głodem nie swojego domu — Chleb krajany cienko, jak listeczek kłonu.

I pod frasośliwym, jak oni — przy grobli — Zasnęli. A panów kolykali diabli.

LUDWIK MAJ

REFLEKSJE CZYTELNIKA

NIEMIELE powieści czyta się z tak głębokim przejęciem i zainteresowaniem, jak powieści SZPANOWA „Podzegacze”, która odsłania i demaskuje oblicze amerykańskich podżegaczy wojennych — gównych inspiratorów drugiej wojny światowej. Wojny — której „bilansu” niesposób zamknąć cyfrą 50 mil. zabitych mężczyzn, kobiet i dzieci — gdyż to „krwawe zniwo” należy potrącić przez sumę kalek i sierot oraz zupełnie astronomiczną wzrost cyfrą strat ekonomicznych, moralnych i kulturalnych.

Od wieków karmiono ludzką mitem o „prawach natury”, które spadają na grzesznych i buntujących się świat jako „boży miecz” w postaci wojny. Jak wyglądała ta „prawa”? Oto książka Szpanowa, opierająca się na głębokiej nauce leninizmu, daje pełny obraz zbrodniczej roli, jaką odegrali w montowaniu drugiej wojny światowej zakulisowo i wcale nie w sposób „nadprzyrodzony”, bankierzy z Wall Street, obdzieleni hojnie „błogosławieństwem Watykanu”.

Zagrozić drogę do socjalizmu, ocalić go, zniszczyć, oto konkretny cel organizatorów drugiej wojny światowej. Oto credo dzisiejszego kapitalizmu. Przemawia ono faktami z każdej strony „Podzegaczy”. Odzyskiwanie wymową całej galerii bankierów, szpiegów, dywersantów, szefów państwa, powiązanych z obcym wywiadem, duchownych, wspomagających tę „krucjatę” z polecenia Watykanu, złodziei i zdrajców klasy robotniczej, kabotynów i morderców wszelkich odmian. Przed oczyma czytelnika przesuwają się typy awanturników, obojętnych na losy narodów, dbających tylko o swój własny interes. Nie jeden z nich — to wcielenie naszej rodzimej reakcji, naszej Targowicy, która zdradziła kraj. Czyż nie identyczne role odegrali nasi Beckowie, Smigły, Doboszyński, Pużaki, Mikołajczyk, Ciołkosze, Sapiehy i cała falanga zdrajców narodowych w użyczeniu naszej ojczyzny w okresie 20-letniej naszej przegranej i najbardziej zrozumieli w świetle lektury staje się dla czytelnika te sprawy, które przesyłały w okresie międzywojennym, w czasach drugiej wojny światowej oraz obecnie obserwowane zjawiska na arenie międzynarodowej.

Rok 1933. W Niemczech zatriumfował faszyzm hitlerowski, najbardziej reakcyjna forma dyktatury burżuazji. Na przygotowanym przez Wall Street gruncie w innych państwach kapitalistycznych także momentalnie do głosu dochodził faszyzm. Nacisł bankierski od góry rósł w skalę międzynarodowej. W Polsce sanacyjnej kreatury ozonowe rozbudowały Berezę Kartuską. Słupi i głusi, do zaprzeczenia przywódcy PPS i SL nie chcieli wyciągnąć wniosków politycznych, nie chcieli dożyć niebezpieczeństwa zagrażającego niepodległości Polski. U nas w Sądzie (na Podhalu) w tym czasie sędzibko zostają zlikwidowane nawet pozory gospodarki samorządowej, liberalnej demokracji. Rozwiązują się radę gminną. Wójt gminy Buda zaczyna rządzić po dyktatorsku. Powstaje klika: wójt Buda, komendant Papla i ksiądz Pyclik. Oni są władzą jedyną. Wzory łapania „za mordę” idą z Berlina.

Hitler zamyka w więzieniach członków Partii Komunistycznej. Jej przywódca Thälmann wraz z tysiącami

ami patriotów-komunistów powoli dogorywają w lochach hitlerowskich katowni. Smigły z grupą pułkowników przy cichej akceptacji prawicy PPS i SL aresztują członków KPP, wrzucają za kraty więzień, na pastwę oprawców przez wiele lat. Różne małe „papierki” rozrzucone po świecie i „papierze” po parafach dostosowały swoją „małą” robotę do polityki „wielkiej” góry hitlerowskiej i watykańskiej.

W 1936 r. kiedy faszyzm międzynarodowy zaatakował republikę hiszpańską, gromada hiszpańska (zresztą była ona wyrazicielem polskiego społeczeństwa pracującego) jawnie solidaryzowała się z narodem hiszpańskich bohaterów. Wtedy ksiądz Pacik zarządził publiczne modły, by uratować „wiare” w Hiszpanii. Nie wruszyli go ginące tysiące chłopów Basków, gorliwych katolików, którzy umierali mordercami za wolność. Był wyrazicielem polityki Watykanu i jej gorliwym wykonawcą. A sanacyjna klika bystrzańskich ozonowców — Buda Józef — wójt; Franciszek Lipa — konfident, spekulanci — Fajfer i Kulka, nauczyciel Broczkowski, głośno wyrażali swoje zadowolenie ze zwycięstwa faszyzmu, a prezes Stronnictwa Ludowego, adwokat Holda z Jordana, namawiał radykalny ruch wiciowy, rozbił go, kazał walczyć z komunizmem.

Ci ludzie raz już ponieśli klęskę. W Norymberdze zawiśli na szubienicy ludobójcy, zbrodniarze wojenni, jednak nie wszyscy. Zabrakło wśród nich głównych podżegaczy wojennych — Dullesów, Morganów, Churchillów, de Gaullo, Schumacherów, Pacellich, Mikołajczyków, Pużaków. Oni spiskują nadal Autor „Podzegaczy” słusznie na początku powieści, jak i w jej zakończeniu, wyrosło obrazy nowych usiłowań tych samych spiskowców, dążących do spróbowania trzeciej wojny światowej. Obóz wojny na nowo się zwołuje. Wyrównuje swoje straty nowymi zdrajcami. Dlatego to główną nauką „Podzegaczy” Szpanowa jest wolanie o czujność rewolucyjną.

Spiskuje Wall-Street w porozumieniu z Watykanem, usiłując sparaliżować naszą pracę, nasze budownictwo pokojowe; oderwać część społeczeństwa od partii. Nie tak dawno w naszej parafii Sądzie ksiądz Lełito z Rabki w kazaniu zaatakował partię, naszą młodzież patriotyczną, jej wychowanie, usiłował zniechęcić nasze społeczeństwo do pokojowego budownictwa. Po kazaniu niektórzy parafianie poddawali krytyce jego wypowiedzi, jego osobę zaliczali do wrogów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Niedługo potrzebowali czekać, aż tu przyszła wiadomość, że w kurii krakowskiej władze zlikwidowały szajkę szpiegowską opłacaną przez bankierów amerykańskich, a wśród tej szajki znalazł się i „nasz” ksiądz Lełito, zdrajca i „mały papież”. Niejeden Lełito — sprzedający zdrajca usiłuje po cichu oderwać nas od partii, od socjalizmu, od naszej Polski Ludowej. Ale i niejedyn sprzedający też utraci naszą władzę ludową. Ofiarą będziemy w dalszym ciągu budować socjalizm. Będziemy czujni.

Warto przeczytać „Podzegaczy”. Lektura ta uczy czujności, pozwala lepiej zrozumieć historię, rozjaśnia nasze horyzonty, cementuje szeregi obrońców pokoju.

Ludwik Maj

W pracy terenowej napotykałem już na rozmaite, mniej lub więcej „trudne gromady”. Jednak prawdziwie „twardy orzech do zgryzienia” napotykałem dopiero niedawno.

Bogumiłowice to duża wieś, rozrzucona na południowo-wschodnim krańcu powiatu radomszczańskiego. Mieszka tam 111 rodzin chłopskich, z których 50 należy do „Rolniczego Zespołu Spółdzielczego, im. Wandy Wasilewskiej” (założony został przed trzema laty, dokładnie 7 lutego 1950 roku).

Może nie najbardziej ciekawe będzie tu wyliczenie osiągnięć i sukcesów spółdzielni. Od tego jednak rozpocząłem rozgryzać ów „trudny orzech”.

Przed trzema laty, w chwili zakładania spółdzielni, cały jej inwentarz składał się z 8 koni, jednej marniej krowy, kilku wozów oraz piugów jednoskobowych i bron. Na 1 stycznia 1953 roku wartość inwentarza spółdzielni według bilansu wynosiła już 486 tys. zł.

O wspaniałym rozwoju spółdzielni może też świadczyć dniówka obrachunkowa, która za 1952 rok wyniosła 25 zł i 16 gr., w przeliczeniu produktów na ceny państwowe obowiązujące przed Uchwałą z 3 stycznia, a była o 7 zł większa niż w roku 51.

Ten wzrost dochodu jest wynikiem doskonałych zbiorów jakie osiągnęła spółdzielnia i świadczy niewątpliwie o dobre prowadzonej gospodarce. Kiedy w 51 roku spółdzielcy zwieźli po 22 kwintale żyta z hektara, chłopcy indywidualni nie chcieli w to wierzyć. Taki „cud” nie zdarzył się dotąd na starsi sięgają pamięci. Ten „cud” powtórzył się następnego roku jako rzecz zupełnie normalna. A w całej wsi nie było gospodarza, który by omłócił więcej niż 15 kwintali z hektara, zaś w większości przeciętne zbiory przekraczały 12 kwintali.

Kiedy jesienią spółdzielcy zwozili z pola pszenicę przechwalali się, że będzie jej po 29 kwintali z hektara. Niedawno ją omłócili. Był tego 183 metry z 6 hektarów, czyli po 30,5 kwintala z ha. Ziemniaków zebrano po 160 kwintali a buraka cukrowego po 260.

Rok 53 niesie spółdzielcom widoki na dalszy poważny wzrost dochodu. Zmolorowane latem i jesienią 50 ha łąk, częściowo już obnieszonych — to własna, wspaniała baza paszowa.

W niewielkiej izbie służącej jako biuro i siedziba zarządu spółdzielni odbywała się jedna z ostatnich prób zespołu przed wyjazdem do Mostów.

— Spółdzielcy z Mostów byli do nas zaproszeni jako goście na podział dochodu — opowiada sekretarz organizacji podstawowej, a zarazem księgowy spółdzielni Józef Osniński. — Widzieli jak to u nas dobrze idzie, a oni mają kłopoty z kobietami. Nie bardzo chcą wychodzić do pracy w polu. Zaprośmy nas do siebie na podział dochodu, żebyśmy przy okazji ich babom do rozumu przemówili. Zmontowaliśmy więc amatorski zespół i własny program, żeby tak z pustymi rękoma nie jechać. Na przywitaniu zaśpiewamy im „Na lewo most, na prawo most...”

Próbą kilkunastu osobowego zespołu kieruje Kasia Smardzewska. Duszą zespołu jest sekretarz miejscowego koła ZMP, bardzo uzdolniona artystycznie córka indywidualnego chłopca Irka Włodarczykówna.

Siedzimy z Osnińskim w kącie przy piecu i rozmawiamy przypatrując się tańcom z przyspiewkami w których rej wodzi Irka.

— Jej ojciec — mówi sekretarz — był jednym z tych, którzy najbardziej gardłowali przeciw spółdzielni kiedyśmy ją zakładali. Dziś już widzi że nie miał racji, ale przystąpić jeszcze nie chce.

— A jak wygląda u was sprawa z przyjmowaniem nowych członków do spółdzielni?

Osniński nie odpowiada bezpośrednio. Zaczyna od samokrytyki.

— Tu jesteśmy poważnie zaniedbani. Spółdzielnia powstała w trudnych warunkach i chociaż mamy mocny aktyw polityczny, zajął się on przede wszystkim spółdzielnią, zapomnieliśmy więc nieco o reszcie wsi. W 50 roku, zaraz po założeniu spółdzielni wstąpiło do nas 12 chłopów, w 51 — dwóch, a w 52 już tylko jeden. Teraz, jak widzicie, naprawiamy stare błędy, a kiedy wyremontujemy świetlicę dopiero ruszymy robotę całą parą.

Po dłuższej dyskusji doszliśmy do wniosku, że ta samokrytyka niewiele tłumaczy, że zaniedbanie pracy politycznej wśród indywidualnych chłopów nie było tu jedyną przyczyną zmniejszonego napływu nowych członków do spółdzielni. Bo mimo, że praca agitacyjna była od połowy 52 roku prowadzona dużo lepiej niż w roku 51 i pod koniec 50, jednak w tamtym okresie wpłynęło więcej podań o przyjęcie do spółdzielni. Zasadniczą przyczyną musiała być inne.

— A więc co? — Nad tym pytaniem utknęliśmy obaj.

Nie znalazłem w Bogumiłowicach kulaka w całym tego słowa znaczeniu. Poza spółdzielnią nie znajduje się gospodarstwa mniejszego niż 3, i większego niż 8 hektarów. Są jednak przeciwnicy. Osniński wymienił braci Bulaczy i Jaworskiego z jego popiecznikiem Józefem Warzychą.

się powodzi niż indywidualnym chłopom?

— To prawda — odparł spokojnie Jaworski.

— Więc dlaczego do spółdzielni się nie zapiszecie?

— Powiedziałem już, że i mnie się najgorzej nie wiedzie. A to każdy przecie wie, że jak kto cały rok pracuje to będzie miał więcej niż ten co tylko parę miesięcy. Na swoje gospodarce robię kiedy potrzeba, kiedy chcę i jak chcę. Trochę wiosną, trochę jesienią. A w spółdzielni jest roboty na cały rok. Taki dziś mróz, a oni młocą w polu.

Jaworski czuł, że już może za dużo powiedział więc na koniec spróbował kota ogonem.

— Ja nie mówię, że się nie zapiszę, ale narazie mam czas. Póki sobie sam daję radę to wolę siedzieć na swoim. Nie ma to jak być gospodarzem u siebie. Zobaczę, jak mi będzie gorzej, może za rok albo dwa, to i ja się zapiszę.



Bulacze, a jest ich 5 braci oraz szwagier Dreja, podzielił między siebie 30 hektarowe gospodarstwo. Powstała z tego swego rodzaju „rodzina spółdzielni”. Przywódca tej paczki jest Tomasz Bulacz, który zdołał zagarnąć dla siebie najlepszą ziemią i najwięcej inwentarza. Bracia znani są ze sprytu. Opowiadają że wsi o ich przedwojennych wyczynach, kiedy to nieraz zdarzyło im się oszukać najsprytniejszych handlarzy. Najnikczemniejszymi chwytami nie gardzili. Jeden sprzedał słomę, celowo po niższej cenie, a drugi na drodze zatrzymał kupca i odebrał twierdząc, że to jego. Kupiec musiał ustąpić, bo zawsze za tym niby „pokrzywdzonym” stawało jeszcze trzech braci znanych z zawiadactwa.

wiedział — rzekł soltys, gdy Jaworski z Włodarczykiem byli już daleko.

Kiedy otworzyłem drzwi padał słaby odblask ognia z pieca kuchennego. W chwilę później usłyszałem trzask kontaktu i zapaisło się światło. W izbie siedział Bronisław Nowak z żoną i sąsiadką. — Trzeba oszczędzać. — Światło zdołało.

Nowakom nie powodzi się najlepiej. 3 hektary gruntu, marna krowa, z tego składają się podstawy ich egzystencji.

— Jak się jako upadek nie zdarzy, to się koniec z końcem wiąże — mówi Nowakowa.

— Jaki upadek?

— Ano, jak krowa nie zachoruje i mleko przestanie dawać, albo świnią padnie. Rozmaicie się zdarza.

— A jakbyście się do spółdzielni zapisali, nie byłoby lepiej?

Nowak chciał coś powiedzieć, ale żona mu w pół słowa przerwała. Widać kto tu rządzi.

— Póki człowiek może na swoim... — A w spółdzielni to nie swoje?

— Niby swoje, ale do tego jeszcze 50 współników. A powiedziały jaskółki...

— Dużo lepiej byłoby mieli w spółdzielni.

Teraz już głos zabrał Nowak.

— Wiadomo, że lepiej, ale dniówki trzeba wyrobić. U nich robota cały rok. Jak nie to, to tamto. A ja tak za bardzo zdrowia do roboty nie mam...

Spójrzałem na mówiącego. Nie wyglądał na więcej niż 40 — 45 lat. Nowak podchwycił moje spojrzenie.

— No tak, Stary jeszcze nie jestem, ale choruję. Zeby nie to, na zimę pojechał bym do miasta na jaką budowę i parę złotych przyswoił. To samo bym miał co w spółdzielni, albo niewiele mniej.

Przypomniała mi się Irka Włodarczykówna. Jej wuj towarzyszył Jaworskiemu. Trzeba by wybadać jak daleko sięgały wpływy Jaworskiego. Czy Irka, aktywna członkini ZMP potrafiła wpłynąć na swego ojca? Przypomniało mi się, że w chwili zakładania spółdzielni Włodarczyk był jednym z najzacieśniej jej przeciwników i że obecnie jego poglądy mocno się zmieniły.

Włodarczyk o spółdzielni powiedział mi to samo co i inni. — Nie można ubliżyć, żeby tam co źle było. Gospodarka, że tylko patrzeć. Wszy-

scy we wsi wam to samo powiedzą. Z nutką zawiści opowiadał Włodarczyk jak obliczał, ile to zarobił w tym roku jego kuzyn, Józef Kusiak, który przystąpił do spółdzielni w 51 roku.

— Jakiesny policzli co za dniówki dostał, zboże, cukier i inne rzeczy to nam wyszło na jakie 18 tysięcy. A dwie krowy ma dobre na działce i z mleczkami co miesiąc pensja mu szią, że było co liczyć. 6 tuczników zakontraktował i sprzedał, a było tego prawie 900 kg. żywcya. Też ładny pieniądz...

— A wyście podobno z początku na spółdzielnię się krzywił?

Włodarczyk tłumaczy, że jego grunta leżały wśród spółdzielczych. W wyniku zamiany dostał pola leżące trochę dalej, morgę gruntu 3 klasy mu zamienili na nieco gorszą. Dostał wprawdzie za to wyrównanie, bo za 4,7 ha ma teraz 5 hektarów, ale wtedy mu się zdawało, że został skrzywdzony. Zresztą człowiek się już przyzwyczaił do swojego, to zamiana mu się nie podoba.

— Ale chociaż jego poglądy z gruntu już się zmieniły, do spółdzielni jeszcze się nie kwapi.

— U mnie biedny nie ma. Sam jestem z córką. Swoje jakoś obrabiam...

— A ile zebraliście w tym roku?

— Żyta miałem 25 metrów.

— Ieście pod żyto obniesz?

— Prawie 5 morgów.

Z głową pełną sprzecznych domysłów poszedłem w stronę Miłopolskiego. Jakaż tu dziwna zмова wokół spółdzielni! Wszyscy ją chwali, wszystkim się podoba. Na pamięć potrafią wyliczyć dochody każdego niemal spółdzielcy. Ale przystąpić nikt narazie nie chce.

Miłopolski jest aktywnym działaczem społecznym i politycznym w województwie łódzkim. Przedwojenny KPPowiec, dziś radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi. Pelen energii, wygląda na 45 lat a ma w rzeczywistości o 20 więcej, jest rzadkim gościem w domu Przeważnie w terenie organizuje nowe spółdzielnie.

— On nie mógł mi odpowiedzieć na na pytanie dlaczego mimo coraz większych osiągnięć gospodarczych spółdzielni napływ nowych członków jest tak znikomy.

— Słaba praca polityczna — powtórzył argument Osnińskiego, który sam zresztą w następnej chwili obalił.

— Brat Władysława Włodarczyka, tego, o którym mówicie, Piotr, często wchodzi się z Jaworskim. Tam muszą być jakieś powiązania...

— Ale jakie? I w tej chwili wszystko ułożyło mi się w logiczny węzeł. Popiecznikiem Jaworskiego jest Józef Warzecha, znany ze swojej żyłki spekulacyjnej. Kupić sprzedać, zarobić. Włodarczyk nie miałby się tak dobrze, gdyby swoich 25 kwintali sprzedał po państwowej cenie. Istniał przecież czarny rynek, na którym już we wsi skupywacze płacił po 300 do 200 złotych, a dalej „spylał” po zyto. Spółdzielcy swoje zyto sprzedawali po 87 zł. Ten czarny rynek w Bogumiłowicach reprezentował niewątpliwie Jaworski, ale on znów nie mógł się zbytnio wystawiać, zatem część interesów załatwiał przez Warzechę.

— Zdaje się, że trafiłście w sedno — potwierdził Miłopolski moje domysły — Szukaliście tylko n.c.d. prowadzących do Jaworskiego, ale nie wolno zapominać, że jest u nas jeszcze 5 braci Bulaczy, znanych kombinatorów jeszcze sprzed wojny. Do żony jednego z Bulaczy chodził często Nowakowa. We wsi jest Nowaków z pięciu, Włodarczyków czterech, wszystko prawie rodziny...

To znaczy, że się była mocna. Spekulanci; korzystając z czarnego rynku, mocno uzależnili od siebie część wsi. Czarnorynkowe ceny zamazywały chłopom różnicę między gospodarką spółdzielczą a indywidualną. Wydawało im się, że są niezależni, ale w rzeczywistości Jaworski i Bulacze trzymali ich w rękach. Trafnie więc scharakteryzowano mi Jaworskiego, „krew wypije a dziury nie zrobi”. Dopiero teraz pojąłem głębię sensu tego określenia.

— No teraz już tak nie będzie — wtrącił Miłopolski. — Kto zbierze po 22 kwintale, będzie żył dwa razy lepiej niż ten co zebrał 11. Teraz dopiero jeszcze wyraźniej ukaże się cała wyższość spółdzielczej gospodarki. Trzeba tylko chłopów uwiedzieć na czym polega ich zależność od spekulatorów i czym prędzej wyrwać ich spod wpływu Jaworskiego i Bulaczy.

Miłopolski wszystko przekładał sobie na praktyczne zadania. Ja zaś rozmyślałem jak głęboko w życie wsi sięgnęła reforma Rządu z dnia 3 stycznia.

Bolesław Lesman

JULIAN STAWIŃSKI

IMPERIALIZM NA TRONIE WATYKAŃSKIM



I. FILIA WALL STREET

WYBÓR Eisenhowera wzniesił niepokój, a nawet popobch wśród wszystkich satelitów z wyjątkiem Watykanu. Tam uznano to za hasło i znak. Wzmocniona działalność znalazła wyraz w atakach prasy papieskiej na wiedeński Kongres Narodów, przybrał również wymowę postać nowych mianowań kardynałskich.

Nie po raz pierwszy zwycięstwo reakcji wywołuje gorączkę radości w siedzibie samowładcy katolickiego świata. Tak było po marszu na Rzym Mussoliniego. Tak było i później, gdy przy czynnej pomocy „polskiego papieża” Piusa XI — który w tym celu wymusił rozwiązanie katolickiej partii niemieckiego Centrum — do władzy dyktatorskiej doszedł Hitler.

Essencja działań papieża, poprzez wieki, ustroję i państwa, polegała zawsze na szukaniu trwałego oparcia dla materialnej potęgi, wpływów i dochodów. Zawsze — to znaczy od kiedy Konstantyn Wielki uczynił chrześcijaństwo religią państwową i współczesnym sędzią władzy. Kościół w tej epoce — jak później w kolonialnej Ameryce i Stanach Zjednoczonych XIX stulecia — wielbił niewolnictwo jako zasadę uświęconą wyrokiem Opatrzności, nietykalną i — mówiąc słowami św. Augustyna — „upragnioną przez Boga”. W wiekach średnich, gdy moce rdy władzy Wiecznym Miastem, gdy rzymska baronessa, kochanka, matka i babka papieża, wynosiła na tron apostolski nieletnich chłopczków, czy strącała dojrzałych mężów i sędziwych starców — papieżstwo wzniosło swe losy z uszczepionej klasie feudalnej. Aż Hildebrand, szorstki mnich niemiecki, zdobył pierścienie Rybaka i, wsparty o szkatułę i siłę zbrojnego ramienia jurnej hrabiny tokańskiej, rzucił do swych stóp najwyższy majestat ówczesnego świata. Tiara zwyciężyła koronę. Odąd władza papieża zdawała się niewzruszoną — dopóki absolutyzm monarchów archyepiskopijskich, arcykatolickich i apostolskich nie złamał potęg panów lennych, a wraz z nimi nie wrzący w swą służbę teokraty rzymskiego. Watykan bowiem przez cały ciąg swego istnienia świecił światłem odbitym i był pasywnym podurym. Władzę miał z klasą rządzącą, ale i na niej żerował. W epoce feudalnej był panem wielkich dominiów, a jednocześnie ścigał niezliczone daniny z posiadłości swych pobratymców klasowych. Dziś, w erze monopolu, sam reprezentuje potężną grupę kapitałową. Ale jest także czymś więcej i większe ma aspiracje niż przypadłoby w stosunku do jego wartości giełdowej. Swoją tytul do władzy i do udziału w zyskach opierał i nadal opiera na imponerabiliach. Na wpływach politycznych, na owych „środkach duchowych”, jakim chwalił się przed Hitlerem kardynał Pacelli, na zależności — mocnej, w „świata” sięgającej — milionów ludzi ze wszystkich wyzyskiwanych klas i narodów. Gwarantuje tej zależności jest ciemnota i niedza, wzajemnie się warunkujące. W wieku XX nie są to łatwe do spełnienia warunki.

H. G. Wells utrzymuje, że papież jest człowiekiem o bardzo niskim wykształceniu. Jest to mało prawdopodobne. Częściej co prawda zdążyły się doń niż szczyty. 10 letni Jan XI nie był odrodnym dzieckiem — był po prostu dzieckiem wszechwładnej Marozii. Ale minęły już czasy mroków średniowiecza, gdy wiara była prawdziwie ślepa. Zważywszy program Watykanu, teraźniejszość wymaga nie tylko czynizmu, oschłości, zimnego wyrachowania i okrucieństwa twarzych serc — tego tam nie brak. Ale wymaga też sprawnych mózgów, wybitnych inteligencji, doskonałego wykszolenia. Toteż trzeba przyznać z całym obiektywizmem, że polityka watykańska jest majstersztykiem działania. I kłeski ponosi tylko dlatego, że walczy o dawno przegrana sprawę.

Plany Watykanu, choć w obliczu doniosłych wydarzeń ulegają taktycznym zmianom, układane są nie pod kątem doraźnych koniunktur i nie na lata, ale na całe epoki.

Toteż chcąc ująć we właściwych proporcjach główne wytyczne dzisiejszej polityki Watykanu, chcąc zobaczyć korzenie poruszających ją bodźców imperialistycznych i rodzących związków z Wall Street, trzeba się co-

nać wstecz co najmniej o parę pokoleń. Od miotania bezsilnych gromów z ostatniej reduty średniowiecza, po obronę ostatniej linii okopów imperializmu, od pierwszego kapitalisty na tronie Piotrowym, Leona XIII, po faszyzm Piusa XI i Piusa XII, wiodła ewolucja — różnice i podobieństwa przemiany i ciągłość polityki papieskiej.

Imperializm stał już za programem. W Nowym Jorku odwołano własnie statwę Wolności, ulicami miasta krążyły pierwsze elektryczne tramwaje, a krzesło elektryczne dokonało intransitu do wzięcia Sing-Sing jako symbol kapitalistycznego humanizmu. We Francji przygotowywano proces Dreyfusa, jakby dla ukazania, nazajutrz po wystawie światowej, całej pełni rozkładu burżuazyjnego świata. Hrabia Joachim Pecci, bardziej znany jako Leon XIII, ujmował syntezę swego pontyfikatu w słynnej encyklice Rerum Novarum, prekursorskiej wizji faszyzmu.

Po Piusie IX objął dymiące jeszcze zgłiszca świeckiej władzy papieży. W Rzymie i okolicy rozlały się ostatnie bolesne echa poświatła baba, którą, przez wieki spadał szczerze na karki poddanych Jego Świątobliwości. Pelen gorczy i żalu następcę przeklinał kapitalizm za prąd liberalistyczny nurtujący współczesność.

Jednakże kapitalizm szybko asymilował coraz to nowe ośrodki reakcji. Sięgnął na wieś, wchłonął arystokrację obszarową, a wkrótce potem i złoty tron papieski, który stopił się z zasobami Hirsów i Rotszyldów.

Nie bez inicjatywy własnej. Oczarowany nową perspektywą Leon XIII ogarnął przeciwnym spojrzeniem dalsze jeszcze konsekwencje kapitalistycznego rozwoju i, pod postacią filozofii neotomistycznej, ogłosił pierwszy ujęty w system program faszyzmu państwa korporacyjnego. Tylko, że zrosty z burżuazją były nazbyt świeże, by dawne tęsknoty i sympatie nie przetrwały w jakiej postaci. Do końca życia bliżej był sercu wychowanka Collegium Nobilium Aleksander III i Bismarck, niż Sadi-Carnot i William McKinley. I w spejnalnej encyklice „Katolicyzm w Stanach Zjednoczonych” potępiał rozdział Kościoła o państwa i powtarzał zacięła doktrynę inkwizycyjną, że „błąd nie ma tych samych praw co prawda”. Błędem zaś było wszystko, cokolwiek za błąd uznała Stolica Apostolska.

Ow dialektyczny anachronizm, brzmiały jak absurdalne wyzwanie czasom, nie był jednak tylko partyjską strzałką odchodzącego w świat feudalizmu. Kryła się za nim znacznie głębsza treść. Kryła się ultima ratio Watykanu, który może się cofać, jak wąż zmienia skórę, paktować z diabłem, a nawet służyć cnoty kardynalne i teologiczne, lecz nie wykreślić się swych ostalecznych celów. Co najwyżej ostłoni je taktyką milczenia.

Papież był dotąd władcą absolutnym na kształt Filipów hiszpańskich, czy Katarzyny Wielkiej. Jego wola tworzyła prawo, a osąd nie podlegał dyskusji. Teraz, osadził się monarchą bez ziemi. Co więcej, uschło bractwum seculare, odpadł miecz świecki egzekwujący nakazy papieskie w najdalszych zakątkach świata. Schła władza, a wraz z nią wysychały dochody. Lecz papież nie nadarmo jest „źródłem postępu”. Idzie z duchem czasu. W dobie imperializmu podstawą władzy, potęgi i dochodów stał się wielki kapitał. Toteż w obliczu bankructwa konsorcjum watykańskie zmieniło zarówno metody drenowania swych dóbr za światowych, jak również teren i system lokat doczesnych. A siłą rzeczy wzrok kierował się w stronę, gdzie kapitalizm święcił największe triumfy — za ocean.

Kości zostały rzucone. W słońcu wielkich finansów inkubacja jest szybka. Kapitalistyczna poczwarza Watykanu przeobraziła się w imperialistycznego motyla Wyfrunął błyskawicą tęcza wszystkich akcji świata, od akcji Suezu (dar nieboszczeni cesarzowej Eugenii) i kasyna gry w Monte Carlo po udział w bolwijskich kopalniach cyny i — rzecz najcenniejsza — w holdingowych koncernach Morgana.

Schyłek zeszłego wieku i początek XX stulecia były świadkami burzliwej i gwałtownej wędrówki na temen brzegi Atlantyku. Emigracja przybrała kształty lawiny, rosty katolickie parafie w USA. Liczba katolików wynosiła w 1880 niecałe siedem milionów, w 1900 — już dwadzieścia milionów, by dożyć w 1920 do dwudziestu, a wreszcie do dwudziestu siedmiu milionów. Za ocean wędrowali nie tylko emigranci. Za ocean podążało i złoto, zwożone z całego globu do skarbcza św. Piotra. Rostło w podziemiach morgańskich, pęczniało na procencie składanym, aż wykuliło uspaniałą, prawdziwie niebosiężną cyfrą 11 miliardów dolarów. Lecz dysponentem miliardów i władcą państwa, gdzie mieszkali miliony, był inowierca — Morgan Rockefeller, Ford. Watykan wysnuł należyte wnioski, trafnie

skalkulowane na niemyślny szal. Za aprobatą Piusa XI poszły w zapomnienie tazy inkwizycji i Leona XIII (odżyły dopiero teraz, ogłoszone przez biskupa Ryana jako „Katołckie zasady polityki”. New York, 1940). Gdy nie stało dawnych apostolskich dynastów, umiłowany synem został nowy protektor wsparty o dolarową opokę. Za pełną aprobatą katolickiej hierarchii kandydat prezydentowi w wyborach 1928, Alfred E. Smith głosił urbi et orbi: „Określam moje wyznawie wiary amerykańskiego katolika zgodnie z zasadami i praktyką Kościoła Rzymskiego — Katolickiego. Uznaję prawo mego Kościoła do władzy w praktycznej konstytucyjnej Stanów Zjednoczonych i w stosowanie ustaw tego kraju. Wierzę w wolność wyznania, równouprawienie wszystkich Kościołów, całkowity rozdział Kościoła od państwa...”

Wład w konstytucję i rozdział — rozdział, na który można już było się zgodzić, odkąd Waszyngton i Watykan mają wspólnego władcę — imperializm finansowego kapitału. Odkąd Watykan sam stanął w szeregu wielkich monopolu i wszedł do najwyższego syndykatu Wall Street. Odkąd cesaropapizm powrócił do życia w nowym, imperialistycznym kształcie — morganopapizm.

Kardynał Francis Spellman, arcybiskup New Yorku i niekoronowany zwierzchnik całego Kościoła katolickiego w USA, stoi na czele aparatu, wobec którego biednie potęga i karłowaty wymiary największych potentatów — Chase National, grupy Clevelandkiej, czy samego Morgana. 22 arcybiskupstwa, 138 biskupstw. 30 opactw, ponad 40.000 księży. 268 seminarów duchownych kształci z górą 22.000 kleryków. Zakony kontemplacyjne liczą 6.700 mnichów i 38.000 mniszek, zakony „czynne” męskie — blisko 7 tys., żeńskie — ok. 140 tys. Mimo sekularyzacji szkolnictwa, a dzięki zasadzie „prywatnego” nauczania w ręku kleru katolickiego znajduje się ponad 11 tys. szkół i zakładów naukowych, znacznie powyżej 4 milionów uczniów, 216 szkół wyższych i uniwersytetów do blisko 200 tys. uczniów. W armii USA monsignor Spellman, mianowany Wikariuszem Sił Zbrojnych, zbudował prawdziwą drugą armię kapelanów, których liczba wzrosła z 60 na 4.500. Gorliwy prozelityzm daje rocznie ok. 100.000 konwertytów. Prasa katolicka w Stanach liczy ponad 300 czasopism o nakładzie blisko 10 milionów. Działalność niezliczonej ilości związków i stowarzyszeń — od charytatywnych i quasi-charytatywnych do zdecydowanie politycznych, mimo odmiennych przeobrażeń — oraz nadzór nad szeregiem analogicznych instytucji koordynuje Narodowa Katolicka Konferencja Dobroczynności (N. C. W. C.), dawniej — i bodaj słusznie — nazywana się Nar. Kat. Radą Wojenną. Hierarchia amerykańska ma tam głośnych doradców. Ale jest to zarazem głos decydujący. Zadaniem NCWC jest rozbijanie klasy robotniczej, wbijanie kłna między nią i farmerów, a także drobnoświecznictwa oraz oprowadzanie na tyle licznych odłamów tych klas, by — obok i niezależnie od wyznawionego podstawy — stworzyć masową bazę społeczną dla władzy i wpływów hierarchii katolickiej w USA. Taki jest „program społeczny” Watykanu, taka jest jego klasowa treść.

Ośrodkiem tej całej akcji jest „trust mózgowy” skupiony wokół kard. Spellmana. Trust rekrutuje się z episkopatu i jezuitów. Akcja tyczy się wielopłaszczyznowo, rozgrywana na wielu szachownicach. Każdy krok, każde podjęte ryzyko ma dwustronne co najmniej pokrycie, podwójną aksekurację. Tak chca zasady dobrze prowadzonego przedsiębiorstwa.

Faszyzm jawny uprawia pod egidą episkopatu szereg związków takich, jak „Rycerze Kolumba” (650.000 członków), „Sprawiedliwość Społeczna” (liczba zwolenników bliżej nieznana, ma rzekomo sięgać milionów) itd. Na czele „Sprawiedliwości Społecznej” stoi ostateczny o. Coughlin, o którym jego zwierzchnik, biskup Gallagher, wyraził się po powrocie z Rzymu, gdzie jego sprawę omawiał z papieżem: „Ojciec Coughlin jest w bitnym duchownym. Jego głos jest głosem Boga”. A głos ów pisał w chwili wybuchu II wojny światowej: „Przepowiadamy, że narodowi-socjalistyci Ameryki, zorganizowani pod tą czy inną nazwą, obejmą w swe ręce rząd tego kontynentu... Przepowiadam koniec demokracji w Ameryce... Faszyzm ukryty znajdziemy w każdej akcji episkopatu.

Srodki? Oczywiście. Watykan potrzebuje środków olbrzymich. Jeszcze niedawno dostarczał ich każdy z krajów podłitych. Sam opłacał ręce, co go wyzyskiwała, sum finansował własny i cudzy ucisk. Zdobywano dochody siłą, nieraz orężem, pompowano je przy pomocy „środków duchowych”, które w cudownej transfiguracji przybierały materialny, namacalny kształt. Dziś wiele się zmieniło. W podziemiach wszystkich biskupich pałaców szleszczą dolary. Srodkiem na nowe podboje i odzyskanie krajów (dokończenie na str. 6)

JAN DANECKI

NA PODHALU... W CIENIU KURII ARCYBISKUPIEJ

WE wstrząsających słowach prokuratora, które słyszemy z sali Sądu Wojskowego w Krakowie, raz po raz powtarzając się nazwy, znane mi z niedawnego pobytu na terenie Podhala. Byłem tam późną jesienią, ale myślę, że warto wrócić pamięcią do tamtych faktów, bądź zaobserwowanych bezpośrednio w czasie pobytu, bądź dorzuconych w późniejszych listach chłopskich — w świetle procesu tracą one swój przyładkowy zdawałoby się charakter, ukazują się w nowym świetle.

Oto powiat Limanowski... 10 lat temu krążyło to powiedzenie: „Gdyby pański pies żył jak limanowski chłop — wścikiłby się dawno i zdechł”.

Na ogólnym bowiem obszarze 95.149 ha stoczyło się przeszło 90.000 ludności wiejskiej w tym ok. 40.000 siedziało na skrawku od 0 do 1 ha, i na to ogromne skupisko ludzi, pozabawionych pracy i środków do życia, przypadały zaledwie dwie niewielkie fabryczki, zdolne łącznie zatrudnić najwyżej 700 pracowników.

Dziś, jeśli przemierzysz limanowską ziemię, choćby najkrótszym szlakiem Limanowa — Tymbark — Krasne — uderzą podróżnika zmiany, przekształcające dawny los. W ciągu kilku ostatnich lat powstały, i wciąż się rozbudowują — trzy duże zakłady przemysłowe: betoniarnia i roszarnie lnu w Łososinie Górnej oraz zakłady przetwórstwa owocowego w Tymbarku. W niedalekim Andrychowie i Nowej Hucie znalazły zatrudnienie tysiące biedniackich rąk. Pojawili się na polach chłopskich — pod ożywczym wpływem miejscowego przemysłu — len, dawniej nieznaną, a który dziś wypiera „owiesiek”. Blisko w trójnasób powiększył się obszar sadów owocowych. Na miejscu dawnych karczem pańskich stanęły nowe szkoły, świetlice, Domy Książki. Limanowska biedota rozprężyła zgięte przez wieki barki, weszła w okres ożywienia gospodarczego i politycznego.

Coraz częściej też — przechodząc przez wioski — trafić można na natarady nad podniesieniem kultury rolnej, nad koniecznością zjednoczenia posiekanych na skrawki parcel, nad spółdzielczością produkcyjną. W Limanowskim powstały już zresztą — pierwsze na Podhalu — trzy spółdzielnie produkcyjne, a w sześciu wsiach Komitety Założeńielskie.

Ale też tak łatwo znaleźć w Polsce powiat, gdzieby przemiany — mimo wszystko — szły tak opornie, gdzieby z taką zacięta i mściwą energią przeciwdziałali wróg, któremu spod nóg usuwał się grunt dla bezwzględniego dawniej wyzysku.

Silnie tu jeszcze kułactwo — bace — nie tylko przez swą gospodarczą pozycję, ale i zadawnioną tradycję przewodnictwa, a siłą to tym większą, że po ich stronie stanęła część miejscowego kleru, popierając ich „stowem bożym” poprzez ambonę, konfesyjonał i pogaduszki z kobietami wiejskimi.

Nie tylko w słowach i nie tylko jawnie.

W Kamienicy, na południowym kraju powiatu, długi czas grasowała banda terrorystyczna — „Odwet Górski”, powiązana z ambasadą amerykańską. W jej szeregach znalazło się... trzech księży z tamtejszej gminy. Nie wiem, w jakim występował charakterze: czy — jak kiedyś ks. Gurgacz — jako zwykli „oficerowie”, czy — jak ks. Szepelak z Wolbromia — jako „duchowi” przywódcy — czy też, jak ks. Lełita w pobliskiej Skawinie, modlący się za powodzenie i rabujący?

W Ujanowicach ks. dziekan stołował na plebani nauzczyli liceum — tak długo, dopóki nie stał się w praktyce opiekunem i kuratorem szkoły. W jakim duchu wychowywano młodzież — wskazuje teraz podobny proces krakowski, wszak na ławie oskarżonych zasiadał trzech młodych ludzi, których to samo „wychowanie” zaprowadziło do zdrady ojczyzny, „opiekę” nad owym wychowaniem sprawował — z ramięm kurii biskupski sam ks. Lelito!

W Kamienicy, jak i Ujanowicach po zlikwidowaniu ognisk księzo-kułackiej dywersji, powstały w ubiegłym roku pierwsze w powiecie spółdzielnie produkcyjne: w samej Kamienicy, w Łaskowej i Pisarzowej. Czy jest rzeczą przypadkową, że właśnie w tych najaktywniejszych gminach powstały najsilniejsze, bo zorganizowane ogniska oporu? „Jeśli chodzi o spółdzielczość produkcyjną na wsi — to ks. kardynał był temu przeciwny” — zeznawał na procesie ks. prałat Kurowski...

W Limanowej — stolicy powiatu i jego głównym ośrodku handlowym — w kościele parafialnym, za ołtarzem założyli sobie spekulanci skład chleba. A powiat chociaż rolniczy, w gospodarce zbożowej jest zdecydowanie deficytowy. Chleb dokupuje się tutaj w ciągu całego roku. Grunt więc dla spekulacji był szczególnie podatny i szczególnie dotkliwie uderzała ona miejscową biedotę... Cóż oznaczał skład chleba za ołtarzem? Przypadek czy też metoda? Wtedy — jesienią trudno było znaleźć na to pytanie odpowiedź. Dzisiaj odkryte w podziemiach kurii ogromne składy lekarstw, tekstylii i cukru (!) mają swoją wymowę.

Byłem w Dziarniszu — ludnej wiosce góralskiej, położonej powyżej Zakopanego na stoku Gubałowski.

Wieś: 1500 ha użytków rolnych; w tym większość — pastwiska, reszta to łańca, kamienista gleba góraska, a gnieście się tam 1500 mieszkańców.

Dotąd — wyjechało 8 rodzin na osiedlenie, zaś do przemysłu — zasiedliło kilku chłopców; innych, jeżeli chcą nawet, nie puszczają rodzice.

— Nie puszczają i tyle — taka była przeważnie odpowiedź. Niektórym jednak języki się rozwiązały. Zgorzdenie w tej Nowej Hucie — szkoda chłopaka posłać. A i wiarę też może stracić...

— Nie wiem, kto rozpowszechniał te brednie, które przeszkadzają góralom w szukaniu wyjścia z dawnej biedy. Mogłem się tego tylko domyślić z charakteru argumentów — tak bardzo przypominają terminologię ambony. Nowe światło rzucił tu wszakże proces krakowski.

Ksiądz prałat Kurowski zeznał, że „Kurja była też konsekwentnie przeciwna uprzemysłowieniu kraju”. A miała w swoim zasięgu Podhale. Przeludnione górskie okolice, wśród których jakże długo i mocno chciano przetrzymać rezerwat ciemnoty i zacofania, muzeum prymitywów i zabobonu. O taki walczyć „regionalizm” Kurja świadomie i celowo stawiła w swoim rachunku na zatrącenie górali (przeludnienie), aby tylko zahamować proces uprzemysłowienia Polski w tym kącie kraju.

Ks. dziekan z Myślenic pisał w styczniu 1952 roku: „Dziekanat myślenicki jest rolniczy i dlatego nie jest narażony na wstrząsy i pokusy, jak inne przemysłowe”.

Dla małorolnych praca w przemyśle, podniesiona stopa życiowa, dzieci w szkołach to była według ks. dziekana pokusa do zwalczania...

A wstrząs dla kogo? Dla zdrażdającej naród i Kurii? Dla niej to uprzemysławianie rolniczego, przeludnionego powiatu byłoby wstrząsem. Oto w jaką sprzecznność weszły interesy „pastery” z interesami „owieczek”. Stara to zresztą sprzecznność. Od końca XIX w. szli górale na obczyznę za pracą i chlebem tysiącami, aby za bezcen sprzedawać jedyny ich towar, własną siłę roboczą, i tą siłą budować potęgę i bogactwo milionerów państw imperialistycznych.

Ale w Polsce Ludowej, która z rolniczego tworzy kraj przemysłowo-rolny, kraj potęgi narodu i dobrobytu jej lud — sprzecznność ta zaostriża się, ukazując i od tej strony cyniczną zdradę władz kłpocią.

Sprzecznność ta po stronie „owieczek” przerosła „bogie nadzieje” i wrogą robotę fioletołów. Bo myślił się ks. dziekan z Myślenic, że powiat jego „nie jest narażony na wstrząsy i pokusy”, powiat wszak rolniczy i pokusy — tak, ale już w Bystrzy, Łętowni, Naprawie, Peimiu, Struży, wszędzie znajdzie się co najmniej setka zatrudnionych w przemyśle. I nie jedną z tych wsi zdobi tablica z fotografiami chłopów — przodowników pracy w przemyśle. Nowy to element krajoobrazu Podhala, nowa perspektywa regionalizmu.

W dolinie potoku Bystra, u stóp Babiej Góry, rozwija się od pół roku wielkie przedsięwzięcie — znany zapewne czytelnikom „Wsi” plan przebudowy Bystrzej Przewiduje on trzy kierunki działania, nierozłączne ze sobą splecione: odpływ ludności do przemysłu i na Ziemie Zachodnie, rozbudowę bazy paszowej i — na tych podstawach — rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Plan to biedniacki — ale przyglądać doń i większość średniaków, którym ukazał szansę zdrowej gospodarki rolnej.

Tego rodzaju plan wywołał, rzecz jasna, zastrzeżony opór elementów kułackich, a także... ks. proboszcza z Sidziny, posiadacza 58 ha ziemi na tzw. roli plebańskiej (a jest to jedyna rola nizinna, najwyżniejsza w gromadzie). Ks. proboszcz zaprzyjaźniony od dawna w miejscowych „zubrami” Powalaczem i stryjcem naszego Maja działa ostrożnie, nie jawnie, głównie w rozmowach prywatnych, próbując zorganizować opinię przeciwko aktywistom gromadzkim.

Takie metody znamy już dobrze. Ale ks. proboszcz wprowadził od kilku miesięcy bardziej interesującą. — Zbiera informacje... przez konfesyjonał.

Na cóż księdzu wiadomości z konfesyjonału? Wyraźnie światło i na tę metodę rzuca proces krakowski — wskazuje on dokąd poszły informacje tak księdza z Sidziny, jak i innych, zobowiązanych przez kurie do szczegółowej sprawozdawczości o sprawach bynajmniej nie religijnych. Bo chyba nie jest rzeczą przypadkową, że o Maja — jednym z współorganizatorów przemian w gminie Bystra — wiadomości dotarły aż do... „Głosu Ameryki”, który „napiętnował” Maja w spejnalnej audycji — jeszcze to jedna chybiona próba zastraszenia walczącego Podhala.

Proces krakowski wyjaśnia: nli, kończące się w Kamienicy, Ujanowicach, Limanowej, Sidzynie — prowadzą do kurii arcybiskupiej.

aby zrozumieć obawy, trzeba sięgnąć do źródeł. Czym była kuria arcybiskupia?

Na przewodzie sądowym, jak w kalejdoskopie, dzień po dniu odsła-

nają się fakty, obnażające jej zamaskowane, antypolskie oblicze.

Oto — w okresie terroru hitlerowskiego, ale po... Stalingradzie — przed kurie zajeżdżają niemieckie samochody wojskowe, aby... przekazać kutry brata ówczesnego arcybiskupa, księdza Pawła Sapiehy.

Oto — już od pierwszych dni po wyzwoleniu — przewija się przez pokoje kurii czowinka zdających odczynny: Mikotajczyk, Popiel, czy Stefan Ralski — szer wywiadu WIN, a przez gościnne pokoje ks. Sapiehy w Rzymie — Anders, Duch, kapelan II Korpusu ks. biskup Gawlina, ambasador emigracyjnej kurii przy Watykanie Papee... Nie zabrakło wśród honorowych gości Kurii również wytrwałych śpiewów Bliss Lane'a i Cavendish'a — odciecznia — ambasadorów Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, faktycznie — szefów wywiadów imperialistycznych na Polskę, z którymi arcybiskup Sapieha kontaktował się na zasadzie „zbieżności poglądów”.

Oto ten sam ks. Sapieha, jadąc do Rzymu dla odebrania kapelusza kardynałskiego, wiezie w swojej walizce materiały szpiegowskie, a wraca — z dyrektywami Watykanu i obcą walutą, którą ukrywa... za głównym ołtarzem w Katedrze Wawelskiej.

Oto do księdza Baziaka, (następcy Sapiehy) zwracają się o pomoc bandyci i szpiedzy w sułannach, kiedy w tym samym czasie uczciwi księża, Polacy i patriotci, zapisywani są skrzętnie w specjalnych kartotekach i nieraz zawieszani w czynnościach kapłańskich. A porozumienie pomiędzy Rządem a Episkopatem?

„Porozumienie zawarte między państwem a episkopatem — oświadczył arcybiskup Baziak — było i jest dla mnie martwym prawem. Porozumienie to świadomie łamałem, negocjowałem i nie było ono przede mną realizowane”.

Oto kanclerz kurii, ks. Mazanek, spekuluje z ramienia kurii na czarnej giełdzie, a jego następcę, ks. Przybyszewski członek Polskiej Akademii Nauk i znawca sztuki, patrzy objętynie na niszczące skarby kultury narodowej, zamelinowane w piwnicach kurii w kufrach o znaczonych magnetycznymi herbami.

Oto wreszcie dwaj notariusze kurii: ks. Pochopień i ks. Brzycki z pełną świadomością przekazyują ściągane od proboszczów sprawozdania gospodarcze i polityczne bezpośrednio do rąk agenta amerykańskiego wywiadu.

Krakowska kuria arcybiskupia — od wroga do dołu — była zdecydowanie wroga wobec Polski Ludowej. A była wroga dlatego — wyjaśnia kanclerz kurii ks. Przybyszewski — że otrzymywała takie dyrektywy z Watykanu, który otrzymuje z kolei dyrektywy od Stanów Zjednoczonych. I to tłumaczy całą bezreszły działalność kurii — czy to będzie popieranie band faszyzmu, czy organizowanie dywersji przeciw socjalistycznemu uprzemysłowieniu i spółdzielczości produkcyjnej, czy też organizowanie politycznych informacji, przekazywanych poprzez „sprawozdanie papieskie” lub też bardziej bezpośrednio drogami — wywiadowi amerykańskiemu. Krakowska kuria arcybiskupia — od początku władzy ludowej — stanowiła ośrodek, przewodzący i wcielający w życie wrogię, imperialistyczne dyrektywy, aż stoczyła się w końcu na pozycję jawnej agencji obcego wywiadu.

Proces krakowski w nowym świetle ukazuje tych kilka wydarzeń, jakie przytoczyłem z terenu Podhala. Ukazują się one, jako cząstka zorganizowanej działalności, szerszego systemu.

Czy zdawał sobie sprawę ks. proboszcz z Sidziny z przeznaczenia zbieranych przez niego informacji? Załóżmy nawet, że nie.

Prawda, że nie zdajemy to zefi odpowiedzialności: przed Ojczyzną i przed wiernymi, których zaufanie nadaliśmy nawet w konfesyjonał, podobnie, jak nie zdajemy odpowiedzialności z 3 księży — bandytów w Kamienicy fakt, że działali w atmosferze wrogości do Polski, szerzonej ze strony swoich zwierzchników. Ale w obu wypadkach głównym ciężar tej odpowiedzialności przesuwa się na głowy i organizatorów całego systemu: na dostojników kurii krakowskiej. Oni to bowiem — świadomie i celowo — pobłażając bandytom i szpiegom przybranym w sułannym, przesłaładując zarazem prawdziwie patriotycznym księżom wytworzyły te zgłnia atmosferę, w której wyległy się zbrodnie księży z Kamienicy.

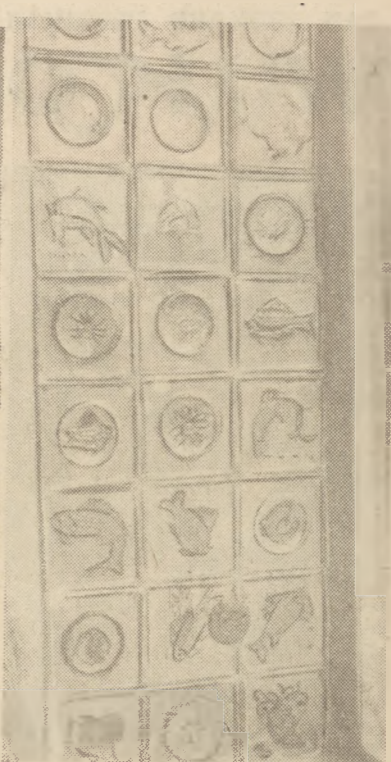
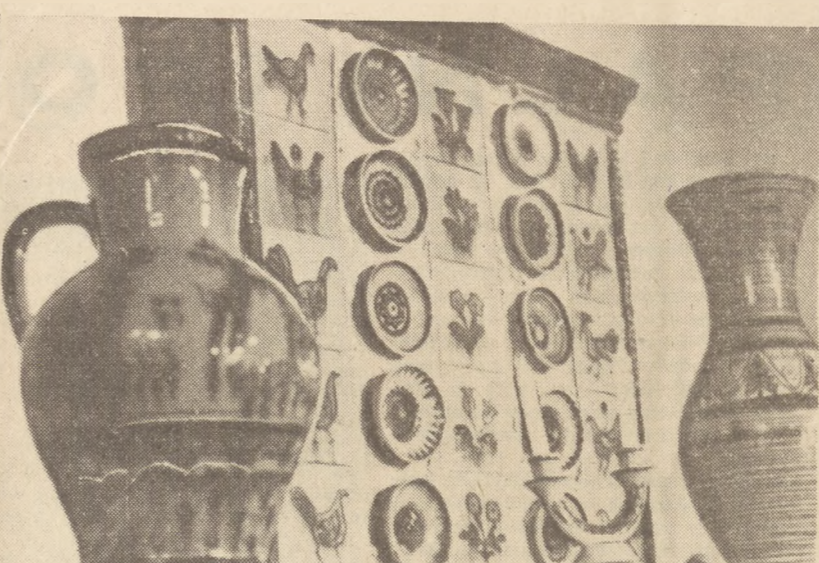
I oni też — z pełną świadomością zdrady narodu — zlecił proboszczowi z Sidziny — i setkom innych uczciwych księży, Polaków i patriotów — zbieranie informacji politycznych jako obowiązek kościelny — aby później przekazywać je w ręce obcego wywiadu.

Dla tych księży proces krakowski jest wstrząsającą przestrożą i ostrzeżeniem. Jest on alarmującym sygnałem i dla tych także jednostek, które zbrodnica ręka popchnęła do działalności wrogię interesom narodu. Historia ma swoje prawa: ani Podhale — ani żaden inny rejon naszej Ojczyzny nie da się zwadzić z tej drogi, po której niosą go koła historii.

Jan Danecki



Garncarze — Sroga i Wiewiórski



IRENA MADEJSKA

MDM — ŁYSA GÓRA

Z WROCŁĘ mi ktoś uwagę na „dwie architektury” MDM, o czego np. nie ma trasa W-Z. Te pierwszą ogląda się z ulicy, z perspektywy. Przypomnijcie sobie przedpołudnie, kiedy słońce rozjaśnia Plac Konstytucji, czyniąc jego architekturę nieskazitelną czystą, jasną i lekką. Przypomnijcie sobie porę zachodu, kiedy kształt budowli niebo różowe, niebo odcinające przydaje miękkość nie do opisanias. Niejeden wówczas raz — wmiešana w grupę wycieczkową, przybyła z głębi kraju — słyszałam ów najkrótszy, odruchowy okrzyk zachwytu... „jak w baśni”...

Oto pierwsza architektura. Ale MDM posiada również drugą architekturę. Wzdłuż Marszałkowskiej i pod arkadami Placu gospodarują sklepy i bary. Ta nowa dzielnica przyciąga także dla zakupów, posilków i odpoczynku. „Jak w baśni” przedłuża się na MDM we wnętrzach sklepów i lokali. A tutaj do szczegółów dekoracyjnych, o których nikt, choćby tylko raz zwiędził MDM, nie zapomni — należą niewątpliwie ściany malowideł kafelkowych, jakimi zostały wyłożone bary: mleczne, kawowe, owocowe i restauracyjne.

Czy wiecie kto jest twórcą tych 12.000 malowanych kafelków?

Kto na MDM, w dzielnicy jak z baśni, wniósł sztukę kafelarską nie przypominającą ani najbardziej znanej tradycji holenderskiej ceramiki ani mniej znanych wzorów polskich kafelarzy z XVII i XVIII wieku?

Kto nasycił codziennie tłumy ludzkiej stolicy i z kraju piękną ceramiką ścienną, w którą wniknęły niespodzianie tradycje zdobniczej sztuki ludowej?

Nie wiecie...

W czerwcu 1949 r. pisał Włodzimierz Sokorski:

„...festiwal sztuki ludowej ujawni, jak wielkie możliwości i perspektywy rozwojowe ma dziś sztuka ludowa gdy pojmujemy ją w historycznym przekroju, gdy świadomie wydobywamy z jej dorobku to wszystko, co i u treści i w formie było związane z wiekową, historyczną walką wsi polskiej; gdy si... teżyżne, piękno i bogactwo motywów ludowych ukazuje nam prawdziwym niesfalszowanym tłem społecznym i kulturalnym naszego narodu, gdy przenosimy je na obecne tło życia polskiej wsi, wiążąc się z miastem w swojej pracy i w swojej walce o nowe, lepsze jutro”.

W czerwcu 1952 r. w tarnowskiej wsi, Łysa Góra zespół miejscowej spółdzielni ceramicznej zdecydował się przyjąć ofertę od budującego się MDM-u, od najpiękniejszej dzielnicy Warszawy. Była to oferta na 12.000 malowanych kafelków. Oferta nagła i o krótkoterminowa — 6 tygodni! Wszystkie inne ośrodki ceramiki odmówiły, właśnie ze względu na zbliżający się koniec roku. Późno przypomnieli się kafelki panom architektom. Łysa Góra nie zawiodła. A przecież spółdzielnia Łysa Góra dotąd bez żadnych doświadczeń w produkcji kafli. Kafle przy wypalaniu łatwo się wyginają. Było to pierwsze zagrożenie. Co innego z garnkami czy dzbankami. Tu „wypuczenie” nadaje ten stopień oryginalnego odchylenia, jak wyrobienia wyrób ludowy od fabrycznego. Druga trudność stała przed dekoratorami. Gdzie miały szukać wzorów na fregaty (kawa zą siedmiu oceanów), ryby morskie, lwy, jelenie itp.?

12.000 kafelków! Robota szła dzień i noc. 22 lipca, w dniu Uchwalenia Konstytucji, w dniu defilady Złoty Młodych Przdowników, setki tysięcy ludzi zwiędających MDM ujrzały w barach kafelarskim kobiercem pokryte ściany.

W dziele wzniesienia jednej z najpiękniejszych dzielnic socjalistycznej stolicy wziął udział ludowy zespół garncarskiej spółdzielni.

Pojechałam do Łysej Góry. We wsi oddalonej o 30 km. od Tarnowa, zastałam cegielnię, spółdzielnię garncarsko-ceramiczną, pracującą w opraci o nowoczesne „mufłowe” piece oraz szkołę zawodową; ceramiczno-tkacko-kowalską (metaloplastyką). W szkole około 200 uczniów z okolicy. W zespole ceramiki produkcyjnej 30 dziewcząt, w przemyśle miejscowym garncarsko-ceramicznym zatrudnionych około 200 osób. Wszystko to powstało,

rozwinęło się i pulsuje życiem dopiero po wojnie. Ceramika, przemysł garncarski i szkoła tworzą jedną organizacyjną całość! Komu zawiędzamy powstanie tego dzieła, powstanie dosłownie z niczego?

Odpowiedź przyjdzie dać nie prostą. A zacząć trzeba od zagadnienia zaskakującego. Prezes spółdzielni, kierownik ceramiki artystycznej i dyrektor szkoły to trzech „Orlandów Szalonych”. Nazwę zapożyczałam nie od Ariosta — od Żeromskiego (z „Nawracania Judasza”).

Przypominacie sobie Nienaskiego. Inteligent, architekt — artysta. Studia w Paryżu. Powrócił do kraju. I... szur... prowincję... „do miasteczka Posuchy w sandomierskiej ziemi”. W okolicy odkrywa stara wieża arikańska. „Postanowił uczynić z tej wieży „stary miech z nowym winem”. Na dole, w sali par-

wraca Mleczek do wsi rodzinnej. W głowie ma gotowy projekt; znaleźć w Łysej Górze spółdzielnię ceramiki artystycznej i zawodową szkołę.

Projekt „działania” w sandomierskiej ziemi miał również Nienaski. Odsunął więc chwilowo projekt na bok. W Mleczeki powrócił na wieś pojawiło się coś z odwrotu na Jasną Polanę. Czterdziesto- paroletni mężczyzna schodzi w lud, jak żywy bohater Żeromskiego, jak ludoman wprawdzie już nie z okresu witkiewiczowskiego, ale wiociwo-solarzowego. Krok był samowolny, anarchoistyczny. Inteligent, polonista, oświatowiec miał szersze pole działania i bardziej wnikliwy był pozostawał w dyspozycji organów naszej polki i oświatowej i kulturalnej. Wrócił tedy do rodzinnej wsi.

Łysa Góra liczyła przed wojną

kańców wsi), to rzemieślnicy, jak kowal, szewc i krawiec. Ich produkcja rękodzielnicza zaspokajała użytkowe i lokalne zapotrzebowania okolicy. I w tym więc punkcie niczego projekt nie ugruntowywał, niczyjej inicjatywy i niczyich potrzeb nie zaspokajał. „Orland Szalony” skazywał siebie na materiał ludzki przy padkowy i niezainteresowany.

A jednak projekt został zrealizowany i co więcej, rozwiązał niespodziewanie sprawę „przemysłu na miejscu”.

Teraz do opowieści wprowadzić już trzeba bohatera, który w projekcie ludomana Mleczi, grał rolę uległego i biernego tworzywa. Czy ście zwrócił uwagę, co o tym bohaterze sądził Nienaski, kiedy, „nad całą ciestelniczną objął kierownictwo stary majster, prosty wieśniak”?

Pomoc wsi poszła dalej: chłopcy przysyłają podwozy, dają robocizną, bary, materiały, pożyczają narzędzia, ofiarowują plac pod budowę...

Zawrót głowy od sukcesów!

„Tak to spotkali się dwaj architekci — pisał Żeromski o Nienaskim — jeden uczony, drugi nieuczony. Drugi nie ufał pierwszemu i wszystko co mu tamten powiedział, puszczal mimo ucha”.

„Cuda” projektu Mleczi, to były na tym etapie dla chłopów z jego rodzinnej wsi rzeczy nie całkiem poważne. I pomoc jakiejś mu dziełki, nie była jeszcze na ludomanski chimerę. Sza z otwartych głów na produkcję... cegielni i na budowę Szkoły Zawodowej Cegielnia, — czątek przedsiębiorstwa na glinie! A gliny w Łysej Górze było wbród. Taka impreza nie glinie miała dla chłopów ręce i nogi! Poculi przemysł, najżywniejsze więc interesy

nie flakonów i talerzy uginają się pod ciężarem kładzionych z rozrzutem beztropką kwiatów i wianków. Dlaczego kwiaty? „Bo tak jest” — odpowiadał wówczas dziewczęta. A przecież były niepodobne do widzianych w naturze. Były podobne do kwiatów na starych skrzyżowaniach krakowskich (a jest ich wiele w Łysej Górze) i na górsznych i wiatkach. Zeby było ładnie na dzbanie, na talerzu, flaconie dziewczęta sięgnęły do wzorów ludowej tradycji zdobniczej. Rozwijały się w umiejętnym piękno przetłumaczenia brylowych form przyrody na płaski (bo taki w zdobnictwie obowiązuje) motyw dekoracyjny. Tradycje do jakich się odwoływały zdefiniowały nigdyś względy techniczno-estetyczne (wycinanki). Otworzyły z natury przedmiot uboższy w wyincynację, tracił bowiem brylowość, rytmiczność budowy i organiczny związek elementów. Artysta ludowy kompensował to intensywnością barw. W krakowskim malarstwie ludowym dużo wstępuje kolorów (niebieski, brązowy, żółty, zielony, czerwony, pomarańczowy).

CPLA mnoży zamówienia dla Łysej Góry. Oznacza to powiększenie i przyspieszenie produkcji. W skutkach — zubożenie możliwości twórczych malarek.

Ograniczają się w tym drugim okresie do motywów geometrycznych i linearnych. Obie kształły karafka, garnka, flakonu podkreśla teraz obiegający je wokół zespół różnorodnych pasów i linii. Sztuka się zwięża, choć w niej pogłębia się rozumienie zasad tektoniki formy, zależności motywu od zdobionego przedmiotu.

W tych granicach doświadczeń i osiągnięć zastaje zespół oferta budującego się MDM-u.



Bolesław Książek — kierownik zespołu



Helena Pabian

terowej, będzie szkoła dla dzieci kolonistów, którzy rozparcelowali dawne latyfundiów. Na pierwszym piętrze w dawnej sali arikańskiego zboru, będzie muzeum arianizmu. Na trzecim piętrze będzie mieszkanie nauczyciela a zarazem kustosa tego małego muzeum”.

Zaczyna Nienaski odbudowywać wieżę... z własnego funduszu, zdobytego na Konkursie.

„Tak to — znów po próżnicy — pisze Żeromski, każąc swemu bohaterowi schodzić w lud jako „gwaltownikowi”, który ma się sprzeciwić nędzy chłopskiej i „wyrachowanemu chłórzostwu i zwyczajnej obłudzie” burżuazji — tak to znów po próżnicy — w pięknej wieży arikańskiej miał się i rozbił ten sandomierski Orland Szalony”. Aby w rezultacie — „Uciekać! Do diabła z tą cuchnącą rzeczywistością!”.

Przypomniałam Żeromskiego nie bez powodu. Trzej kierownicy Szkoły Zawodowej i przemysłu garncarsko-ceramicznego w Łysej Górze są inteligentami. Polonista, artysta-plastyk i nauczyciel. Dwaj z nich kolegami jeszcze z gromadzkiego pastwiska. Bo rodowód taki. Franciszek Mleczek (prezes spółdzielni) i Skowroński (dyrektor szkoły) to synowie średniorolnych chłopów z Łysej Góry. Kierownik ceramiki, Bolesław Książek — syn krakowskiego robotnika. Wszyscy trzej studia odbyli jeszcze przed wojną. Przyjaciół z Łysej Góry rozdzieliło życie. Po wojnie jeden pracował w Tarnowie, drugi w Warszawie. O plastyku Książku w Krakowie zgola nie słyszeli.

A teraz oglądam ich osiedlonych i zasiedziały, w oddalonej wsi tarnowskiej, Łysej Górze. Nomen omen — jak do tego doszło?

W 46 r. zwolniwszy się z Ministerstwa Oświaty w Warszawie

ponad 1200 dusz. Była to duża wieś, bo elektryczności, poczty, komunikacji z czteroklasową szkołą, z kilku rzemieślnikami produkującymi na potrzeby okolicy: kowal, szewc, trzech garnarzy. Wieś biedna, największe gospodarstwo i he'arowe grunt górzysty, kamień, glina. Chłopi ratowali się hodowlą i sadownictwem.

Po wyzwoleniu, jakkolwiek Reforma Rolna nie miała tu z czego dać ziemi a na Ziemię Odzyskaną również poszło nie wiele, znacznie się ludzimi poprawił był w nowych warunkach ustrojowych. Do wodzi tego elektryfikacja którą chłopci sami złożyli w rok po wojnie, podczas gdy w sąsiedni i Sycynin „dużo kulałów” i oczekują, aż im państwo podaruje elektrykę”.

W dalszej perspektywie stawała jednak nieuchronnie sprawa odludnienia wsi lub też powstania przemysłu na miejscu.

W jakim stosunku pozostawał projekt Mleczi do tego wezłowego zagadnienia? Trochę jak kwiatek do koczucha. Myślę o pierwszym wariancie projektu. Było w tym czasie sporo wiejskich gimnazjów, powstałych najczęściej na bazie tajnych kompletów (z okresu okupacji). Bywały wypadki ambitnej inicjatywy zbiorowej kilku gromad, tak np. zbudowali chłopcy Szkołę Rolniczą i Liceum w Zdunach (w Łowickim) Mleczek natomiast niczego nie ugruntowywał ani pełnomocnikiem żadnej inicjatywy terenowej nie był „Orland Szalony” zapragnął w rodzinnej wsi wystawić Szkołę Zawodową (artystyczną): ceramika, tkacko, metaloplastyka) w głuszy wiewskiej o 30 km od najbliższego miasta.

Drugi punkt projektu: ceramiczny zespół artystyczny rzucił na to wsi bez tradycji garncarskiej. Trzech bowiem garnarzy (na 1200 miesz-

„Nienaski nie mógł się tej pracowitości napatrzeć i nadziwić. Tak to spotkali się dwaj architekci — uczony i nieuczony”.

Nie chce mi się wierzyć, aby Mleczek zakładał, że na każdej wsi, byles jeno skrzyknął 20 — 30 dziewcząt, a będzie miał artystki.

Nie, na takim on założeniu projektu nie opierał. Projekt w stosunku do wykonawców (artystów ludowych) był po prostu niedomyślny. szedł na hokus pokus. Ale rzeczywisty stosunek odpowiadający zespołem 25 malarz ceramicznych, prostych dzieł wiejskich, które wczoraj jeszcze nie wiedziały nawet, że dzbanki i talerze meluje się przy pomocy gruszeki, wystrzykującej farby.

Nienascy, i Juwmi apelowali do dobroczynców i mecenasów. Tak za czynił Mleczek. W początkach 47 roku podejmuje... (przebieg po bankach i ministerstwach, kolatając o fundusze na budowę szkoły i organizację spółdzielni. Są to jeszcze kroki dla ludu bez ludu. Ale lud był w tym przedsięwzięciu zainteresowany tak w osobie banków Polski Ludowej i jej ministerstwa, jak w osobie chłopów z Łysej Góry i okolicy. Nienaski musiał się „po próżnicy miotać w pięknej wieży arikańskiej” Mleczek, który szedł zrazu w jego tropy, nawet nie zauważył, jak go ten los ominął. „Uciekać! Do diabła z tą cuchnącą rzeczywistością?” — tego nie mógł powiedzieć. Od władz dostał kredyty, w których brano pod uwagę inwestycje również samego terenu. W terenie zaś, ledwie Mleczek przywiózł z Ziemi Odzyskanych tani zakupiony stary sprzęt z rozbitej fabryczki ceramicznej, bohater miejscowy zaraz ujawnił swą inicjatywę. Łysogórcy kowale naprawili defekty w maszynach. Do końca roku sporządzono przyrządy do mieszania gliny, przesiewania piasku, formy do odlawów. Wszystko więc było gotowe do produkcji...

malorolnych ożywiła nadzieja i wyobraźnia.

W 48 r. rusza produkcja cegieł. Z wypalonych cegieł wieś zaczyna budować spółdzielnię garncarską i średnią szkołę zawodową Mleczek sprowadza wówczas przyjaciela Skowrońskiego (dyrektora zawodów ki w Tarnowie). Budynku jeszcze nie ma. Nauczycieli ledwie dwóch, zaś amatorów nauki już 60 ciu. Pierwsze lekcje odbywają się w szkole podstawowej, jeszcze bez przyborów, bez warsztatów.

W międzyczasie cegielnia (niezależnie od cegieł) rozpoczyna produkcję doniczek i garnków. Mała fabryczka pokazuje pierwsze możliwości przemyśle. Chłopi zarabiają w niej po kilkaset złotych miesięcznie.

Dla Mleczi zbliża się moment najważniejszy: wyzarcować artystyczną ceramikę. Jeździ, szuka i znajduje Bolesława Książkę, kierownika Ceramicznej Spółdzielni Artystów Plastyków w Krakowie. Za przazą go do Łysej Góry w porze, kiedy zakwitają wiśnie. Malarz poknął haczyk Ogarnia go zachwył Niedziela poświęca odwiedzinom. stawia własnoręcznie pierwszy piec garncarski. W październiku porzucą Kraków i sprowadza się na stałe do Łysej Góry. W listopadzie wybudowane zostały dwa nowe „mufłowe” piece. W przestronnych jasnych salach rozmieszcza się narzędzia i maszyny. Książek werbuje do działu zdobnictwa w spółdzielni. Zgłasza się 25 dziewcząt, chętnych do tej zarobkowej „pracowitej zabawy”.

Z „pracowitej zabawy” poczęła się wylaniać sztuka. Oglądam na „zabytkach” historie jej rozwoju. Na początku „kwiatowania”. Powierz-



Spółdz. garncarsko-ceramicznej Franciszek Mleczek — prezes



Otwarcie zakładu ceramicznego w Łysej Górze



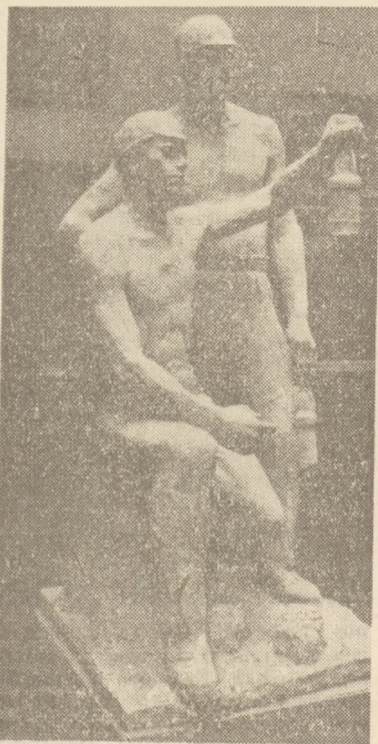
Kafelki na MDM-ie

W ostatnim więc okresie łysogórski zespół wkrocza w realizm w sztuce ceramicznej. Wprowadza nie tylko przedmioty poedywche ale całe sceny krajobrazowe, postacie ludzkie, fabule sytuacyjne, charakterologiczne. „Ładnym” okazało się nowe życie społeczne w rodzinnej wsi. A że jest ono podobne do życia tysięcy wsi Polski budującej socjalizm, więc malarzki utrwalała w ceramice dzieje nowego życia narodu...

Irena Madejska

JAN RYSZARD PRYMICKI

W KOPALNI „POLSKA”



nej kampanii kulaków, którzy czynili wszystko, by zohydzić w oczach kandydatów na górników i w oczach ich rodziców trud dobywania węgla. Starego Utechtu nie dało się na plotki nabrać. Znal kopalnie dobrze, wiedział, że przy wysokiej technice ryzyko w pracy jest bardzo niewielkie, energicznie walczył plotki, jakoby w kopalniach zamęczano na śmierć ludzi i zwierzęta. W końcu obaj średniacy zdecydowali wysłać swych synów do zawodu górniczego.

Mówi teraz Wacław Bartnik, były kulak parobek ze wsi Kadłubek w powiecie radomszczańskim. Pan gospodarz straszyl go nawet „dziłymi duchami kopalni”, zapewniał, że przeciwstawia się bożym przykazaniom ten, kto za życia a nie po śmierci chodzi pod ziemię, obiecywał podwyżkę za pracę, przebąkał nawet o szkole rolniczej. Ostatecznie jednak wygnął „na zły łeb dzia-dowski pomiot, ancykrysta-komunistę”.

Bartnik opowiada, że ze łzami w oczach opuszczał rodzinną wioskę, z najwyższym trudem żegnał spracowaną matkę.

— Dobrze mi nie było, ale zawsze w swoje strony ciągnie.

— On prawie połowę zarobków przesyła swoim rodzicom — dopowiadają koledzy. Steć go teraz na to. Zrabia niekiedy nawet do 3.000 złotych.

Biedota, średniorolnik chłopi, to główna baza rekrutacyjna na młodych górników.

Bartnik jest przodownikiem. Jego przeciętna — 160 proc. normy. Kiedy pytałem, czy trafiają się spośród młodzieży wiejskiej i inni przodownicy — zagrmiał śmiech. Szwertlerger był już jako przodownik kilkakrotnie odznaczany, Józef Andrzejewski w ciągu dwóch lat pracy nie opuścił ani jednego dnia pracy. Nie ma wśród nich ani jednego bez tytułu przodownika.

Trudno to doprawdy opisać, ale sposób mówienia tych młodych górników o swoich kolegach jest wzruszający. Andrzejewskiego między nami nie było.

— Chłopak, jak rzadko. Ma dziewczynę, właśnie do niej pojechał. Będzie się chyba żenił. Szczęśliwy, ma mieszkanie ta jego kobieta.

Gibes informował o Andrzejewskim serdecznie i z dumą. Zaraz też posypały się uwagi.

Janek Pazik powiedział tak: — Dorosliśmy już, zawód się umie, chętnie się przy kopalni osiedlimy, czas na założenie rodzin.

Ta chęć do małżeństwa nie jest w wypadku młodych górników sprawą błahą. Po pierwsze dlatego, że sprawa dobywania węgla wiąże się nierozdzielnie z pracą przemysłu. Widziałem na wagonach wypełnionych czarnym złotem, opuszczających „Polskę” napisy: „To dla was młodzieńcy z Nowej Huty”. Młoda, prężna, stale podnosząca kwalifikacje, patriotyczna, przywiązana do kopalni załoga gwarantuje stały wzrost wydobycia węgla. I ten pa-

triozym przebiegał wyraźnie w czasie naszej rozmowy, dotyczącej spraw serca.

Ale plagą górnictwa jest jeszcze tu i ówczas nadmierna, szkodliwa dla wykonania zadań w zakresie wydobycia węgla, plynność kadr. Zdarzają się i w „Polsce” typowe pedziwiary, młodzi ludzie, którzy przepracują intensywnie kilka miesięcy, uskładają trochę grosza i wędrują dalej. Praca w kopalni stanowi dla nich okazję nagromadzenia kapitału, który następnie używają dla przejściowego oderwania się od szeregu klasy robotniczej. Opowiadano mi historię pewnego syna rzemieślnika z Sieradza. Ten daleki zaszedł. Kilkanaście tysięcy zarobionych pieniędzy obrócił na handel. Doniósł o tym gazety, kiedy wspominały o ukaraniu pokątnych handlarzy.

Rozmawialiśmy więc o projektach małżeńskich i trwającym wciąż jeszcze braku mieszkani.

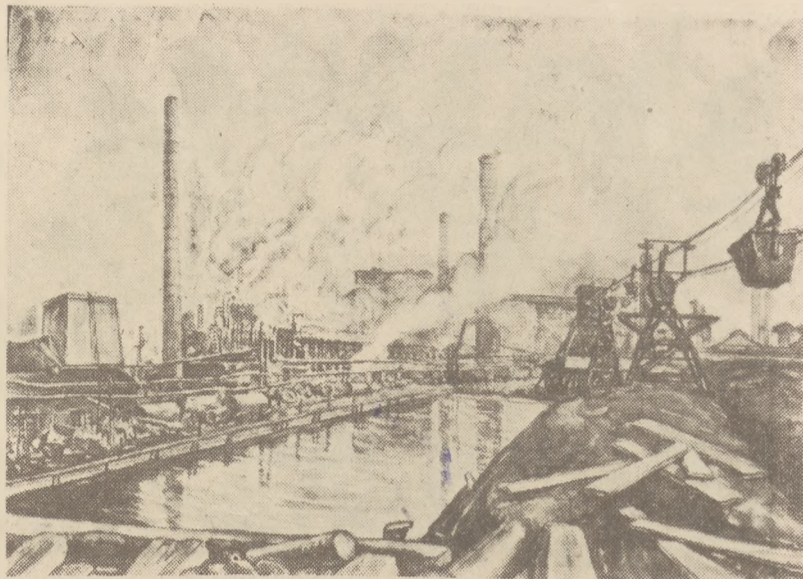
Józef Soroka milczał jakiś czas, wreszcie i on zdradził się z chęcią założenia rodziny przy kopalni. Przyrzecł tu z zapadłej wsi siedleckiej, gdzie mieszkał z matką „na komornem”, a żyli oboje z odrobinków. Nieopatrznie zapytałem:

— A co robił wasz ojciec?

— Drgnął wyraźnie, wreszcie powiedział nad podryw twardo:

— Nie wiem co robił mój ojciec!

— Nie ze wszystkim jednak jest w „Polsce” dobrze. Obejrzałem bibliotekę. Na czterech półkach załedwie kilkadziesiąt książek. Znaczna ich



Mal. W. Rybak

większość to literatura polityczną i zawodowa. Pięknej — bardzo niewiele. Właściwie tylko zbiór powieści Orzeszkowej i tomik poezji Tuwima. A w spisie jedynie czterdzieści wypożyczających.

Jerzy Buksa — instruktor kulturalno-oświatowy wspominał o kilku odczytach urządzonych przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Odczytałem wyraźnie, że go niepokoi nagabywanie o życie kulturalne kopalni.

Są tu lekcje muzyki, czasem wybierają się górnicy zbiorowo do kina, ale opery śląskiej i teatru jeszcze nie widzieli.

Zadaję zebranym pytanie: — Kto z was wie, kto to był Morcinek?

Chwila ciszy, wreszcie Stasiek Famienna z Bochni odpowiada:

— To przecież pisarz śląski, pisze o górnikach. Zanim tu uciekłem z gimnazjum zdążyłem go poznać osobiście, bo był w naszej szkole.

I tak to zupełnie przypadkowo doprowadził mnie ów uciekinier z gimnazjum na trop nowego problemu.

W drzwiach biblioteki mignęła zabandażowana głowa. Spojrzałem pytająco.

— Czy to ten z poderżniętym uchem?

Wiedziałem od przedstawicieli Rady Zakładowej, że zdarzyła się tu jakaś bójka, w czasie której jednemu z zawiadaków naderwano porządnie ucho. Chłopcy byli wyraźnie zaskoczeni. Woleliby rzecz prosta wyminąć moje pytanie. Ale nie ustępowałem.

— Nie, to ten, co wywołał po pijanemu bójkę w tramwaju. Zaczęli nadsztyniar, nawymyślał mu od „pierunów” no i oberwał trochę po głowie. Zagoi się, nie miejcie obawy.

Nie o to miałem obawy. Antagonizmy dzielnicowe nie są tu silne, kopalnia szybko likwiduje nieporozumienia wynikłe z tego, że jeden mówi twardo, a drugi „zaciąga”.

Rzadkie to zresztą wypadki wymyślenia sobie od „pierunów”, czy „lyków”.

Idzie o sprawę inną. Przeciętny mieszkaniec Domu Młodego Górnik zarabia 2 — 3 tys. złotych. Są i tacy, którzy zarabiają nawet 4 tysiące. Wieczorami miejscowe restauracje, nawet i w daleko położonych miastach, dokąd łatwo dostać się tramwajem, przepelnione są górnicy młodzieżą. Zestawmy tylko dwa fakty: wysokie zarobki z niewielką opłatą za całkowite utrzymanie w wygodnym Domu, wynosząca 230 złotych.

Młodzież w pewnych wypadkach dopomaga swoim ciemniejszym rodzicom i w ten sposób nie maotrąwi wcale nie łatwo zarobionych pieniędzy. Większość jednak nie potrafi jeszcze we właściwy sposób ich spożytkować. I sprawa wcale tak nie wygląda, że ewentualne małżeństwo położy kres wydatkom na wódkę, oddali niebezpieczeństwo bumelancstwa, uczy z młodych ludzi świadomych społecznie górników.

Zygmunt Fronckowiak całą jesień ubiegłego roku przesiedział za złościwe naruszanie dyscypliny pracy. W listopadzie powiłał napowrót progi Domu Młodego Górnik. Jak? Ano usciłak serdecznie kolegów i urządził „staropolskie”, winem suto oblane przyjęcie. To przyjęcie trwało coś za cztery dni. 22 grudnia zasiadł ponownie na ławie oskarżonych. I tym razem za złościwe naruszanie dyscypliny pracy. Fronckowiaka zapewne niełatwo będzie odrotować. Ale reszta, która, bądź co bądź, uczestniczyła w wydanym przez niego przyjęciu i zaniedbała przez to pracę?

Jakże na ten problem popatrzeć, jak go w ogóle postawić? Młodzież, pochodząca z biedoty chłopskiej, która zamienia kij do poganiańskrow na pneumatyczny świder, nie miała nigdy pieniędzy, a zarabia teraz dużo, nie posiadając jeszcze kultury ich wydatkowania. Ta kultura bierze się między innymi ze zrozumienia zasadniczego sensu górniczej pracy w Polsce Ludowej. Ot, taki Utecht, chłopak zdolny, podobnie Andrzejewski, obaj zapewne dojdą do stanowiska sztygara. Obaj o trzymają mieszkanie, pierwsze swoje pokójki z kuchnią. Potrzeba będzie pomyśleć o meblach, może, jak to u górników już bywa, o własnym samochodzie, własnym księgozbiore. Tymczasem żaden z nich nie posiada książeczki oszczędnościowej, nie myśli kategoriami swoich coraz lepszych, przyszłych lat.

Dlaczego tak się dzieje? Bujne wszechstronne życie kulturalne i polityczne „Polski” mogłoby z powodzeniem przełamać ten młodzieży „praktyczny”, owo zwanie ideałów życiowych do dzisiejszego dnia i dni najbliższych. Młodzież zawiśla w próżni kulturalnej, choćby nawet i jak najlepiej pracowała pod ziemią, biła „na łeb i szyję” wszystkie normy, jest podatna na wpływy Fronckowiaków, nie umie im przeciwstawić zdrowego, dalekocznego poglądu na swoje terażniejsze i przyszłe życie, które ma przed sobą.

Jan Ryszard Prymicki

LESZEK MECH

Z ŻYCIORYSU GÓRNIKA

I.

Na bruk wyrzucił męża lokaut,
Poszedł za baldę szybkop kopać.
Pickly spalone węglem płuća,
W domu ustami krew wyrzucił.
W kajdany łuf zakuli szybkop.
— Nie wyjdiesz krecie z nory żywy. —
Szydził komendant. Groził. Z haldy.
Szła żona zbrojna w stal oskardu.
Strzelił komendant, podniósł patrol,
Rano rzucili w szybkop martwą.
Rósł syn - sierota. Niósł w żrenicy
Pamięć ojcowskiej krwi przez życie.

II.

W czterdziestym drugim kości mostu
Połamał wybuch. Letnią nocą
Otworzył fale rzeki pociąg.
W czterdziestym trzecim wróg powiesił
Chłopa na ganku wójta we wsi.
Przyszedł z GL-u Stach - partyzant
Na zdrając wyrok śmierci wydać.
Skamlała chłopcom u nóg żona,
Skamlał i wójt. Lecząc jak pies skonał.
Batalion Włochów uciekł szosą
Bez bronii, bez dowódców, bosy.
Nad Nidą w Stacha i żołnierzy
Polski faszysta z visu mierzył.
Nie zdążył. Chłop siekiera ręce
Odciał — już nie zabijają więcej! —

III.

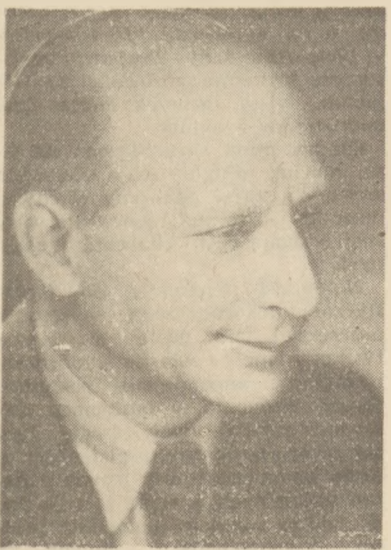
W kopalniach miny groziły życiu,
Górnik sekundy nadziei liczył.
Nocami ranił oczy widnokrąg
Jak rozpalone pożarem okno.
Windy „Paryża” na linach wiszą,
Szyb niepokoi odważnych ciszą.
Czyżby wróg zdążył?... — Kto zjeżdża ze mną? —
Strach czeka. Skuła górników ciemność.
Stary strażłowy wyszedł. Głos dumnił
W piersi jak echo w wielkiej studni.
— Jadę, w pokładzie sześćdziesiąt roków
Człowiek doczekał. — Akordy kroków.
Wybuchły z tłumy. Szli inni za nim
W szyb zapatrzeni, w ciszę wsłuchani.

IV.

Tnie świder węgiel, stal ścianę drąży.
— Trzeba dać przykład, muszę zdążyć. —
Strużkami potu zalane oczy.
Świder jak kornik pień czarny toczy.
Odpryski węgla kaleczą dłonie,
W piersi miast serca uderza płomień.
— Wózek nad normę... — Stachowi z twarzy
Myśl tę odczytał dobry towarzysz.
Rzucił wezwanie. Mocniej dłoń oparł
Na kolbie świdra. Szybszy rytm łopat.
Na rynnny tony brył węgla ciskał.
Głoszą gazety sławne nazwiska.
Zdobył szacunek, ufnosć i miłość
Można i mieczem, ogniem i siłą.
Le i kto swym potem, swą krwią i myślą
Walczyl — lud temu powierzy przyszłość.
Listopad, 1952 r.

MARIAN PIECHAL

25 LAT PRACY POETYCKIEJ WŁODZIMIERZA SŁOBODNIKA



W roku ubiegłym upłynęło 25 lat od ukazania się pierwszego tomu poezji Włodzimierza Słobodnika, jednego z wybitniejszych współczesnych poetów polskich.

Zasługą Włodzimierza Słobodnika jest nie tylko bogactwo jego dorobku poetyckiego, lecz także niezbyt częsta w naszej liryce wszechstronność i szerokość tematyczna jego twórczości, a zwłaszcza ścisły związek z ludowym nurtem naszej kultury. Nowoczesna problematyka kławi, zagadnienie proletariatu, jego heroiczna walka o własne wyzwolenie, jego rola historyczna jako naczelne zagadnienie naszej epoki, znalazły swe artystyczne odbicie w klarownych, komunikatywnych, jasnych i prostych, wywodzących się z kla-

sycznych tradycji naszej wielkiej poezji, strofach Włodzimierza Słobodnika, Miasto Łódź, dla którego wszystkie te zagadnienia są żywe i aktualne, miasto, którego poeta jest mieszkańcem, postanowiło uczcić 25-letni trud twórczy poety specjalną uroczystością.

Poeta urodził się w r. 1900 w Nowouranie pod Odessą w rodzinie drobnoniemieckiej. Kiedy miał lat 6 rodzice przenieśli się do Warszawy i odtąd już poeta mieszka w niej stale, aż do tragicznego września 1939 r. Po ukończeniu gimnazjum zmuszony był zająć się pracą zarobkową, jednocześnie zaczął drukować pierwsze swe utwory w piśmie satyrycznym „Miotła”, wychodzącym w r. 1923 w Warszawie, i w „Robotniku”, ówczesnym organie naczelnym Polskiej Partii Socjalistycznej. Wiersze te zwróciły niebawem uwagę nie tylko szerszej publiczności czytelników, ale także i niektórych literatów starszego pokolenia. Wśród nich — Stefana Żeromskiego. Była to reakcja wielkiego pisarza na wiersz wydrukowany przez Włodzimierza Słobodnika w „Robotniku” pod świeżym wrażeniem lektury wydanego co dopiero „Przedwiośnia”. Oglądałem u poety ten list Stefana Żeromskiego, ojcowskie błogosławieństwo na dalszą drogę twórczą wielkiego pisarza na tydzień przed jego śmiercią.

Pierwszy zbiorek wierszy Słobodnika ukazał się, jak w owych nieprzyjaznych dla poetów czasach, nakładem własnym w r. 1927 pt. „Modlitwa o słowo”. Zawierał kilkanaście wierszy, formalnie najlepszych, wybranych z kilkudziesięciu dotychczas drukowanych. Przeważają w tych wierszach młodzieńcze stylizacje, świadczące o oczytanu młodego poety w poezji staropolskiej, wspom-

nienia dzieciństwa i krajobrazy ziem mazowieckiej. Ale również zjawia się wiersz, będący zapowiedzią późniejszej charakterystycznej cechy poezji Włodzimierza Słobodnika, wiersz mówiący o przymierzu pracy z godnością człowieka, wiersz podkreślający humanizm każdego ludzkiego wysiłku („Rzeczy”).

Trud człowieczy będzie coraz częstszym tematem w drugim z kolei zbiorze wierszy, który Słobodnik wydał w r. 1929 pt. „Cień Skrzypka”.

W r. 1929 wyszły pierwsze tomy wierszy kwadrygów, jak „Pies kosmosu” Ciesielczuka, „Pożegnanie Termopol” Dobrowolskiego, „Słońce w kieracie” Flukowskiego, „Porfirion Osiołek” Gałczyńskiego, „Krzyk z miasta” Piechala, „Czarna Beatrix” Maliszewskiego, „Miasto” Rydzewskiej. Wiersze te mówiły o nadszlagającym kryzysie społecznym, o wzmagającej się w związku z tym kryzysem walce klasowej i o zbliżającej się rewolucji. Nie była to jeszcze poezja o pełni świadomości klasowej, opartej na wiedzy marksistowskiej o dialektyce ruchów społecznych, którą reprezentował w swoich wierszach z r. 1927 pt. „Dym nad miastem” i w wydanym właśnie w r. 1929 poemacie o Komunizm Paryskiej Władzy Broniewski. Ale tomiki te wyrażały gorące współczucie dla wyzyskiwanych mas ludowych, gorączkowy niepokój ludzi, postawionych oko w oko z burzliwym i przelomowym okresem historii.

Hasła ówczesnego pacyfizmu nie były obce Słobodnikowi. Ale już wtedy wiązał on trafnie sprawę walki z wojną z masami pracującymi, w nich dostrzegając potężną siłę przyszłości, twórczości, pokoju („O wojnie”).

W roku 1930 pojawia się następny, trzeci z kolei tom wierszy poety pt. „Nowa maza”. W tomie tym, rzeczywiście, problematyka wierszy Słobodnika wzbogaca się o nowe akcenty, mianowicie o akcenty solidarności z krzywdzonymi masami pra-

cującymi całego świata. Znamienny jest tutaj wiersz pt. „Na śmierć Saccy i Vanzettiego” oraz „New York”, w którym poeta trafnie ukazał prawdziwe oblicze stolicy dolara, twierdząc współczesnego imperializmu:

Tu nowy świat, a wszystko stare!
Ta sama podłość, bagnet, głód,
Brzechy kłęczące przed dolarem,
Gnębiony, bity, głodny lud...

W tomie tym na szczególną uwagę zasługują jednak te, w których niedojrzała, optymistyczna pochwała „pracy jako takiej”, przekonanie, że krzywdę proletariatu da się załagodzić bez obalenia ustroju, ustępuje akcentom gorącego, oskarżającego ustrój protestu, przerażającego się niemal w wezwaniu do walki. Pojawiają się w tych wierszach akcenty internacjonalizmu. Kończąca strofą w wierszu pt. „Górnikiem angielskim” brzmi:

Nie dziel was od nas ocean.
Serca nasze złączone,
A bunt, nasz bunt wystrzela
Jednym sztandarem czerwonym!

W następnych latach wydaje Słobodnik cztery kolejne tomy wierszy, a mianowicie: „Spacer nad Wisłą” w 1931 r., „Pamięci matki” w r. 1934, „Wiersze” w r. 1936 i „Niepokój wieczorny” w r. 1937. W tomach tych poeta stał nadal na pozycji postępowego demokraty, sprzyjającego ruchom robotniczym, ale dalekiego od aktywnego zaangażowania się w walce klasowej o nowy ład społeczny. Przeciwnie, daje się zauważyć ilościowy wzrost liryki, poświęconej przeżyłom osobistym i akcentów estetyzującej kontemplacji krajobrazu o czystym, sztuki, oderwanych, metafizycznych rozważań nad „sensem życia ludzkiego”. Mimo coraz sprawniejszego rzemiosła poetyckiego twórczość Słobodnika w owym czasie pod względem treści społecznej oznacza pewną regresję w stosunku do pierwszych trzech tomów jego wierszy. Nie było to wówczas zjawisko osobnoibne. Był to okres panowania irracjonalizmu i formalizmu w

poezji. Zaostrzenie walki klasowej i wystąpienie faszyzmu pomagało szybko dojrzewać pisarzom, którzy zdecydowanie opowiedzieli się po stronie proletariatu, ale widać słone rozwijającą się twórczość, która nie była w stanie mimo demokratyzmu i obrzydzenia dla kultury imperializmu wyzwoić się w pełni spod wpływów burżuazji i formalistycznej też charakter, ograniczający się głównie do estetyzującego kultury piękna i sztuki muśiała mieć poezja pisarzy, którzy skapitulowali przed groźnym a niepojętym jeszcze dostatecznie wrogiem. Ale i w tym okresie przylgłozonego, zdawałoby się, instynktu społecznego poety zjawiają się w wierszach Słobodnika wyrazy potępienia estetyzmu, elitaryzmu sztuki pięknych i ich kwitujących, oderwane od konfliktów życia postawy poetyckiej, co wyraził w wierszu pt. „Napis”, stanowiącym swoistą samokrytykę artystyczną.

W tymże okresie zajął się Słobodnik intensywniej przekładami poetyckimi literatury rosyjskiej, mianowicie w r. 1934 przetłumaczył i wydał „Pieśń o kupcu Kalasznikowie” Michala Lermontowa i „Domek w Kolomie” oraz „Mozart i Salleri” Aleksandra Puszkina w roku następnym. Nie były to pierwsze prace przekładowe Słobodnika, bowiem w r. 1928 wyszedł tom nowel Lwa Tolstoja w jego przekładzie, a w kilka lat później pojawiły się w druku przekłady ze współczesnych poetów radzieckich, wśród nich Majakowskiego.

Po wybuchu drugiej wojny światowej Słobodnik znalazł się najprzód we Lwowie, potem w Moskwie, a wreszcie na kilka lat, aż do końca wojny, osiadł w dalekiej Ferganie, stolicy Uzbekistanu. W okresie tym napisał szereg wierszy, wyrażających jego bolesną tęsknotę do rodzinnego kraju. Gorący patriotyzm poety przyspieszył proces jego dojrzalności politycznej.

Po powrocie do kraju w r. 1945 poeta osiadł na stałe w Łodzi. Lata

te cechuje największa dojrzałość artystyczna i ideowa jego twórczości. Poeta stanął na gruncie ideologii proletariackiej, włączył się aktywnie w walkę o budowę socjalistycznej kultury Ludowej Polski. Natężenie poety odpowiadało czynnie na każde aktualne zapotrzebowanie, o czym świadczą wiersze, wydane dotąd w trzech osobnych zbiorach: pierwszy w r. 1945 pt. „Dom w Ferganie”, zawierające utwory pisane podczas pobytu w Uzbekistanie, drugi w r. 1950 pt. „Suiiatta na trasie” i trzeci wydany w r. 1952 pt. „Nowe wiersze”. W ostatnich zwłaszcza dwóch tomach doskonala harmonia między treścią wiersza a ich formą każda zaliczyć ich autorą do klasyków współczesnej poezji polskiej. Związek z Łodzią spowodował silne nasytzenie twórczości Słobodnika problematyką łódzką, problematyką w ogóle robotniczą, zna już poecie przed wojną. Ale problematyka ta z gruntu zmieniała swoje zasadnicze oblicze. Proletariat dawniej krzywdzony i uciskany stał się dziś zwycięski. Stąd nuta optymizmu, dumy i wiary w przyszłość we wszystkich wierszach, które mówią o trudnym, lecz pięknym dzisiaj łódzkiego proletariatu. Wśród poetów piszących o klasie robotniczej Łodzi Słobodnik należy do pierwszych tak ze względu na ilość utworów, jak i ze względu na ich wagę. Wystarczy przypomnieć, że jest on autorem wyróżnionej specjalną nagrodą konkursową „Pieśni o Łodzi fabrycznej”. Włodzimierz Słobodnik znany jest i ceniony jako poeta wśród szerokiego rzesz pracujących Łodzi, jako szermierz sprawy robotniczej, jako gorący obrońca pokoju.

Poezja Słobodnika ostatniej swojej fazy dawała wyraz najgłębszym przekonaniom, iż ocalić świat od zagłady wojennej, zbudować nowy ustrój sprawiedliwości społecznej i utwierdzić na świecie wyczysty pokój może tylko jedyna w świecie klasa społeczna, klasa robotnicza.

Marian Piechal

JACEK TRZNADEL

BRONIEWSKI — POETA LUDOWY

I. W DWUDZIESTOLECIU — KILKA UWAG

Długo czekaliśmy po wojnie na pierwszy zbiór nowych wierszy Broniewskiego. Chcieliśmy ujrzeć w osobnym tomiku utwory, które czytaliśmy po czasopiśmie, umieszczane niekiedy również w w.elu wydaniach poezji zebranych Broniewskiego, jakie się ukazały po wojnie. „Nadzieja” zebrała cały plon powojennego dorobku poety, pozwalając na uważną choć niecierpliwą lekturę, na nowe zetknięcie się z jego poezją w tym jednym wrazeniu, jakie daje tom wierszy.

Swoją nową tom poetycki wdał Broniewski w czterdziestoletni rozwój swojej poezji. Byłoby banałem powiedzieć, że poeta przeszedł w tym okresie trudną i piękną drogą twórczą. Zawrzemy więcej treści mówiąc, że była to droga zupełnie wyjątkowa i w pewnym sensie jedyna. Bo przecież to Broniewski pierwszy wznosił czerwony sztandar w naszej literaturze (jeśli potraktujemy osobno tradycję polskiej pieśni rewolucyjnej i anonimowej poezji związanej z ruchem robotniczym). Po raz pierwszy od czasu wielkich romantyków wypowiedziano z taką mocą idee rewolucyjnego zaangażowania poezji w walkę o przyszłość narodu. Już w pierwszym tomiku swoich poezji „Wiatrak” (1925) Broniewski piętnował ubiegłą wojnę imperialistyczną, nazywając ją walką klasy robotniczej. W „Dimach nad miastem” wiązał już poeta niektóre utwory bez „rehabilitacji” z rewolucyjnymi wydarzeniami (Na śmierć rewolucjonisty). Ten charakter poezji Broniewskiego podkreślał w swoich wspomnieniach Majakowski, który zetknął się z polską poezją podczas swego pobytu w Warszawie: „Poeta Broniewski... Napisał utwór „Szpicel” — o życiu dzisiejszej Polski. Czytał ten wiersz na zebraniu robotniczym. Kiedy przeczytał zwrotek: „Kiedy czytam te słowa; on tu jest i słyszysz” jakieś typy lekko podniosły się i zaczęły umykać z sali, w przejęciu tłumaczyć się, że byli tu nie z własnej woli. Ten wiersz dobrze rysuje i Polskę, i Broniewskiego i robotniczą dole”.

Rewolucyjny patos i retoryka, ukazanie bohatera — działacza robotniczego, siła ludowego oskarżenia faszystowskiego ustroju — tymi elementami wypełnia się jeszcze bardziej późniejsza twórczość Broniewskiego, ściągając niejednokrotnie na poetę represje cenzury i konfiskaty sanacyjnej. Tak było z poematem „Komuna Paryska” i z wielu innymi utworami. Pierwsza linia ideowej walki — to właśnie cechuje poezję Broniewskiego w latach, gdy tworzy się Front Antyfaszystowski, gdy pisze „Do przyjaciół poetów”, gdy w czasie walki Franco z czerwoną Hiszpanią wypowiada w poezji czynny manifest polskich komunistów, walczących za Pirenejami. Był czytany na zebraniach robotniczych. Był lekceważony przez oficjalną krytykę i nazywany otwarcie „wrogiem politycznym”. Pisał przeciw o przyznaniu do Związku Radzieckiego, nie wahał się uczynić ze sztuki oręża walki.

Poezji mieszczańskiej tego okresu przeciwstawiał się Broniewski siłą ideową swych utworów. Choć nie był zjawiskiem zupełnie odosobnionym (znaczenia poezji związanej z klasą robotniczą poza Broniewskim wyraźnie nie doceniono w naszej krytyce — choćby Edward Szymański) — wyrastał nad nikły jeszcze stosunek nurt poezji walczącej siłą wymowy artystycznej swoich utworów.

Przy tym wszystkim trzeba jednak powiedzieć, że istniał w poezji Broniewskiego drugi nurt ideowy i artystyczny, widoczny przede wszystkim w liryce przeżyć tak zwanych osobistych, w nurcie refleksyj — było to zniechęcenie do życia, głęboki pesymizm, nutki dekadencji. Objawiały się tu pewne typowe tendencje dwudziestolecia, widoczne choćby we wzorach — np. dekadencje rozumiany Jesienin. Poeta banalizował, stylizował, kształtował artystyczny utworów. Nie wywołali się do końca od sprzeczności — tych których powstaniu sprzyjało w jakiejś mierze życie: własne obciążenia inteligenta, który przeszedł na pozycję klasy robotniczej z pewnym balastem ideologicznym. Duży wpływ miało tu chyba ponury obraz życia społecznego, z którego wyzwalano poetę związane z klasą robotniczą w zasadniczej części twórczości. Sorzyla powstaniu tych zalamów ideowych i trudna, nie wolna od błędów i depresji, choć heroiczna zawsze walka klasy robotniczej, walka Partii w warunkach faszystowskiej sanacyjnej. O obciążeniach mówią nam takie utwory, jak: „Wiersze o wczesnej wiosnie pisanie późną jesienią”, „Noćny gość”, „Bar pod zdechłym psem” żeby wymienić przykładowe tytuły utworów z różnych tomów. Te postawy — pesymistyczną i samotniczą pomagało poecie przezwyciężyć związane się z walką klasy robotniczej.

Były i inne obciążenia z podobnych wpływających źródeł. Nawet w nurcie najlepszych wierszy politycznych zauważamy pewne relikty romantycznej postawy tragizmu i samotności, romantycznego pomównia niosącego poezji (choćby „Ballada Placu Teatralnym”). Odczuwający jeszcze swą samotność

inteligent przenosił ahistorycznie rzeczywisty konflikt okresu romantyzmu na swą postawę twórczą.

Jeśli na progu drugiej wojny imperialistycznej wyrazem słusznej postawy ideowej poety stał się sławny wiersz „Bagnet na broń”, jeśli już po „wrzesniu” wyrażał poetę pewność zwycięstwa nad faszystami przy pomocy Związku Radzieckiego, to lata późniejsze wraz z oderwaniem poety od kraju, od walki klasy robotniczej, wraz z trudną emigracyjną dolą przyniosła jednak regres ideowo-artystyczny. Przyniosła ton smutku i rozpacz, zniknięcie z poezji Broniewskiego obraz klasy robotniczej walczącej w tym czasie trudną walkę z okupantem. Zdobywa sobie wtedy dużą przewagę drugi nurt — często banalny, często pesymistycznej liryki przeżyć osobistych. Lub też zjawia się ogólnikowo pojęte hasło walki przeciw faszystowskiemu okupantowi. Osłabia się wyraźnie związek z klasą robotniczą, czujność ideowa tych wierszy. Widzimy to tak w pierwszym okupacyjnym zbiorze wierszy Broniewskiego „Bagnet na broń” (1943), jak i w następnym — „Drzewo rozpaczające”.

II. NIE O KAŻDYM ŚPIEWAJĄ PIESN...

Powojenne przemiany w twórczości Broniewskiego witaliśmy z radością, obserwując powrót poety na pierwszą linię walki o przemiany w naszej poezji wiążącej się z życiem narodu. W jej drodze do pozycji realizmu socjalistycznego doniosła rolę spełnił nie tylko przykład międzywojennej twórczości Broniewskiego. Wiele utworów spośród jego nowych wierszy było wzorem zaangażowania i siły ideowej, pełnego realizmu formy, przykładem oryginalności artystycznej — decydowały one niejednokrotnie o dynamice rozwoju naszej poezji powojennej. „Nadzieja” daje nam pełny obraz nowego etapu twórczości poety.

Już bezpośredni okres po zakończeniu wojny znajduje znamienne odzwierciedlenie w pojedynczych wierszach Broniewskiego. W 1945 roku jeszcze na emigracji w Palestynie napisał Broniewski wiersz „Do domu”. I znów jak niegdys wiersz Broniewskiego był dokumentem chwili historycznej, a jednocześnie wezwaniem do wszystkich, których losy wojenne wypędziły poza granice ojczyzny. Świadomością dokonanych rewolucyjnych przemian, wiara w nowy porządek społeczny — oto linia ideowa tego utworu.

*Na północy jest zwołany dom,
będzie — wolność, prawo i praca.
Czas ująć w dłoń nie pióro
i tom,
czas dom budować, czas wracać.*

STEFAN DĘBSKI

W PONURYM CIENIU KATEDRY



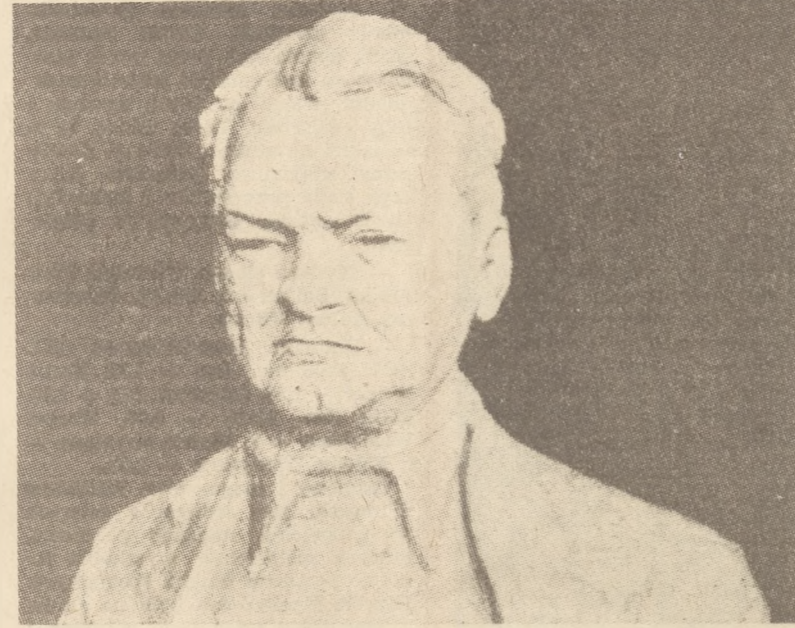
Motto:
„Mieścina tu jest opanowana przez ludzi, którzy uczą nieufności, zabobonów i nienawiści do całego rodu ludzkiego”.

Benito Perez Galdos: „Donia Perfecta”.

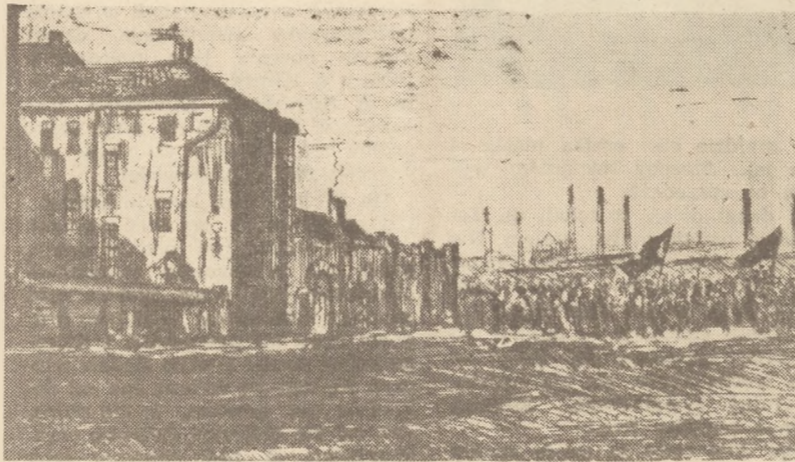
KTO jest autorem tego pośpennego zdania? Co to za książka i o jakim mieście mowa?

Benito Perez Galdos, uważany w Hiszpanii za największego pisarza od czasów Cervantesa, bywa nazywany hiszpańskim Balzakiem i Flaubertem w jednej osobie. Prawie setka powieści, jakie napisał w swym długim, 75-letnim życiu (1845 — 1920), przekazuje obraz dogorywającej kolonialnej Hiszpanii, odsłania mechanikę rozkładu społecznego. Pisarz nie zajmuje pozycji rewolucyjnych. „Jest on — pisze o Galdosie radziecki krytyk N. A. Stawiański — liberalnym reformatorem, którego ożywia duch postępu i demokracji, malarzem obywateli i demokracji, malarzem obywateli i demokracji. W swoich utworach walczy z reakcyjnym wpływem Kościoła katolickiego w Hiszpanii za jego czasów, obala przesady i zabobony ciążące na życiu ojczyzny spętanej przytykami feudalizmu, zmagając się z faszystowską moralnością klas posiadających i z całym ustrojem, zgrzybiałym już i próchniejącym”.

Z obryzmiej spuścizny pisarskiej Galdosa wydcno u nas nadsławno powieść, czy raczej opowieść, z której zaczerpnęto zdanie otwierające niniejsze rozważania. Ta książka, „Donia Perfecta”, jest w pełni reprezentatywna dla pisarstwa Galdosa, dla tych cech, o których



Rzeź B. Loeffler — Zbrotnyna



Mal. H. Chrostowska

Pełna realizacja hasła tworzenia dla nowej rzeczywistości dokonała się jednak u Broniewskiego dopiero w kilka lat później. Niektóre drobne wiersze zamieszczone w czasopiśmie nie zapowiadały tego prawdziwego odrodzenia siły ideowej i artystycznej poety, jakim stały się dwa poematy napisane w 1948 i 1949 roku — „Opowieść o życiu i śmierci Karola Waltera-Swierczewskiego, robotnika i generała” oraz „Słowo o Stalinie”. Stały się one wydarzeniem w naszym życiu artystycznym przez swój realizm, siłę ideową, partyjność. Ale nie tylko ukazanie tych wartości na konkretnym przykładzie było ważne w okresie, kiedy toczyły się zawzięte spory o prawo istnienia realizmu socjalistycznego, kiedy jeszcze w

dużym stopniu oddziaływały na nasza poezję dekadencje wzory.

Była w tych poematach jak i zresztą w innych najlepszych wierszach Broniewskiego napisana później pewna atmosfera, typ poetyki czy stylu mającego duże znaczenie dla rozwoju naszej poezji — kontynuacja typu poetyki reprezentowanego przez Broniewskiego w dwudziestolecie, w politycznym, społecznym nurcie jego utworów. Określiłbym to jako bardzo ludowy, w y, powszechny, komunikatywny charakter tej poezji. Nasi najwybitniejsi poeci powojenni starszego pokolenia, że rzucę tylko przykład Jastruna i Wajzyka doszli do tematyki współczesnej, związanej z Partią, klasą robotniczą — z realizmem w swej twórczości, wychodząc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

Jeśli w tej poetyce odwoływanie się do odczuć i sądów ludowego bohatera, mówiącego o klasie robotniczej. Jest w tym cecha poezji partyjnej w trochę większym, metaforycznym znaczeniu tego słowa — poezji agitacyjnej, o tonie retorycznym, zrozumiałej dla mas — często wręcz przeznaczanej do recytacji przed masowym odbiorcą. Wniesienie tego typu stylu poetyckiego w nowym układzie odmiennym nieco przez swój ton od poezji Broniewskiego w okresie dwudziestolecia — do naszej literatury powojennej miały duży wpływ na jej rozwój. Sprawda się to silnie np. na dynamice rozwoju młodych, którzy zaczęli debiutować już po wojnie, a gubili się często w wpływach dekadencjonalnych, czy też wulgaryzowali sprawę poetyki komunikatywnego dla mas, wiążąc ją z pewnymi cechami lumpenproletariackimi itp.

Znaczenie powojennej poezji Broniewskiego polega właśnie na tym — ukazaniu poetyki typu ludowego, a przecież nie mającego nic wspólnego z prymitywizacją — czerpiącego w pełni z tradycji, specjalnie ją kształtującego. Co się z tym wiąże — bardzo silnie został ukazany właściwy ton ideowy, został podjęty temat leżący na pierwszej linii walki o realizm socjalistyczny. Była w tym i pewna kontynuacja przedwojennej poezji Broniewskiego, ale dla krytyka ważnym stanie się wydobycie nowości walorów ideowych, określających również i pewne zmiany w jakości artystycznej powojennej poezji Broniewskiego.

Wróćmy jednak do wymienionych poematów Broniewskiego. Formy poematu lirycznego, składającego się z niedużych, w pewnym sensie autonomicznych fragmentów użył poeta kiedyś w „Komunie Pary-

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

Jeśli w tej poetyce odwoływanie się do odczuć i sądów ludowego bohatera, mówiącego o klasie robotniczej. Jest w tym cecha poezji partyjnej w trochę większym, metaforycznym znaczeniu tego słowa — poezji agitacyjnej, o tonie retorycznym, zrozumiałej dla mas — często wręcz przeznaczanej do recytacji przed masowym odbiorcą. Wniesienie tego typu stylu poetyckiego w nowym układzie odmiennym nieco przez swój ton od poezji Broniewskiego w okresie dwudziestolecia — do naszej literatury powojennej miały duży wpływ na jej rozwój. Sprawda się to silnie np. na dynamice rozwoju młodych, którzy zaczęli debiutować już po wojnie, a gubili się często w wpływach dekadencjonalnych, czy też wulgaryzowali sprawę poetyki komunikatywnego dla mas, wiążąc ją z pewnymi cechami lumpenproletariackimi itp.

Znaczenie powojennej poezji Broniewskiego polega właśnie na tym — ukazaniu poetyki typu ludowego, a przecież nie mającego nic wspólnego z prymitywizacją — czerpiącego w pełni z tradycji, specjalnie ją kształtującego. Co się z tym wiąże — bardzo silnie został ukazany właściwy ton ideowy, został podjęty temat leżący na pierwszej linii walki o realizm socjalistyczny. Była w tym i pewna kontynuacja przedwojennej poezji Broniewskiego, ale dla krytyka ważnym stanie się wydobycie nowości walorów ideowych, określających również i pewne zmiany w jakości artystycznej powojennej poezji Broniewskiego.

Wróćmy jednak do wymienionych poematów Broniewskiego. Formy poematu lirycznego, składającego się z niedużych, w pewnym sensie autonomicznych fragmentów użył poeta kiedyś w „Komunie Pary-

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

Wróćmy jednak do wymienionych poematów Broniewskiego. Formy poematu lirycznego, składającego się z niedużych, w pewnym sensie autonomicznych fragmentów użył poeta kiedyś w „Komunie Pary-

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

żąc od innych wzorów — od poetyki często wręcz dekadencjonalnej i przewyciężając je i jeszcze długo potem walcząc z szkodliwymi a-realistycznymi natętami. To zdeterminowało też i dzisiejszy typ ich poetyki, aczkolwiek w pełni realistyczny, lecz przecież nawarstwiający w sobie więcej przyswojonych wzorów, przechodzący doświadczenia większej ilości struktur artystycznych. Broniewski reprezentował inny typ poetyki czy stylu — wywodzącego się, jak na to wskazywał wyżej, z tradycjami pieśni rewolucyjnej — formy ludowej, prostej w odczuciach psychologicznych, stanowiącej odpowiednik odczuć i dążeń mas, klasy robotniczej. Jako drugie źródło inspiracji twórczej, jeśli chodzi o wzory, jego typ poetyki czerpał z rewolucyjnych wzorów polskiego romantyzmu. To oczywiście ujmuje w schemacie, w grubych zarysach.

(dokończenie na str. 6)

(dokończenie na str. 6)

KRYSZYNA PALYS

MATYSIK

Z Mieczysławem Matysikiem, (przewodniczącym spółdzielni w Łazowej) spotkaliśmy się przed dwoma laty. Wysoki, szczupły, lat około trzydziestu, nie lubił rzucać słów na wiatr, chociaż bardzo ruchliwy i żartowniś.

Łazowa była już przed okiem zelektryfikowaną i zradiofonizowaną, miała murowaną stajnię i oborę. Spółdzielcy postawili sposobem gospodarczym wielką szopę na maszyny i narzędzia, wykończyli użnię i barak-swiećlicę. Matysik nie był zadowolony z obory, sypał soczystymi epitetami pod adresem „Bepu” (Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe) w Tomaszowie Lubelskim, który „spartaczył” wnętrza i obiecywał ją przebudować własnymi siłami.

W Łazowej było najwyżej trzydziestu członków, ziemi 600 ha, ludźle niewykszoleni, a on zabierał się do budowy domu administracyjnego, chlewni i czegoś tam jeszcze własnymi siłami.

— Alboż to mało drzewa, kamienia i cegły po zrujnowanych wsiach? Gdzie się ruszyć, natrafisz na gruz, spaleniska. Czy można patrzeć spojrzeniem, jak się to marunuje do reszty?

Co najciekawsze, Matysik przy wielkim rozmachu nie tracił zmysłu praktycznego. Plan kalkulował trzeźwo, wycelował z dokładnością starego buchaltera i zoczywał upatrzone pojezyce z niechętnością i świadczącemu stratega. Ten chłop znał wszystkie ścieżki w urzędach i instytucjach, podchodził biurokratów jak myśliwy i zawsze potrafił wykolatać potrzebne kredyty albo przydziały. Obracał się tam z wprawą starego wygi, który zjadł zęby nad urzędowymi papierkami. Gdzie się tego nauczy, trudno odgadnąć, przecież nie na dworskim polu — był przed wojną parobkiem — ani w hitlerowskich Niemczech na przymusowych robotach.

W Łazowej na pozór nie się nie zmienilo. Na wzgórzach przy stogach hałasował zawieszony motor. Mićcili, jak przed dwoma laty, ale na równinie pomiędzy sosnowym laskiem a pagórkami zrobiło się jakby ciśnień — przybyło kilka budynków. Resztki zdartego w pośpiechu afisza i puste miejsce po tablicy na murach domu, w którym przed rokiem zbierał się zarząd spółdzielni, zdradzały, że niedawno odbyła się przeprowadzka na inne miejsce. Tam, gdzie zaczynał się młody sad, wrosł budynek dużo większy od domków mieszkalnych. Ubiegłej niedzieli na walnym zebraniu wybrano Matysika po raz czwarty na przewodniczącą.

Znaleźliśmy go w stajni. Rozprawał z gospodarzem o typowym wyglądzie średniaka. W szarej watowanej futajce i filcowych butach, wydawał się jeszcze szcuplejszy niż przed rokiem, ale siewe oczy błyszczały mu zuchowato, jak u młodego chłopaka. W tym, co mówił przebiegał nowy ton, zabarwiony pewnością siebie, zmieszana z odrobiną dumy, oczyszczona jednak z wszelkiej pychy. Mówił jak gospodarz całą gębą, pewny siebie, że trzyma wszystko dobrze w garści. Siwiejący już średniak wazył każde jego słowo. Był to ten chłop, barczysty, głowa o regularnych rysach, nakryta barankową czapką, spod której zerkały oczy czarne jak tarki. Na tej twarzy ozdobionej staromodnie kepami gęstych i ciemnych jeszcze włosów, odbijała się czasami ciekawość, a częściej wysiłek myślowy.

Do szopy i kuźni trzeba było przejeżdżać przez obszerny plac.

— Za rok stać tutaj będzie druga obora na 80 krów — mówił po drodze Matysik takim tonem, jakby już widział przed sobą gotowe mury. Mógł sobie na to pozwolić, dom administracyjny już stał. Średniak nie mógł odejść od nowego śpichrza na zboże ani odwarcać oczu do nowiutkiego „Petkusa”, krający przy wprężonym do napędu motorze z „Zetora” i przynawał: Zawsze, co taka maszyna to nie zwyczajna wialnia. Potem medytował nad betonowym korytem do polieny krów i nadstawiał uszu na rozmowy Matysika, z innymi, a ten sypał liczbami jak z rekawka.

Magazyn na zboże miał kosztować 150 tysięcy, a wzięliśmy z kredytów tylko 50. Najlepiej się majstra murarskiego a resztę zrobiliśmy sami. Dom administracyjny miał kosztować 105 tysięcy, a podjęliśmy tylko 30. Najlepiej opłaciła się betoniarńia, którą założyliśmy, żeby wyrabiać na miejscu cementowe pustaki. Nareszcie przebudowało się spartaczona, przez „Bep” oborę, postawilo się magazyn zbożowy, kończy się drugi na nawozy sztuczne. Bydło polmy przy korycie. W domu administracyjnym urzęduje buchalter.

W biurze Matysik rozłożył mapę i pokazywał, jak zamysła wywrócić granice pól spółdzielczych. Ze wschodu przylączyła się gospodarze z Rudek. Dwóch tylko nie podpisało deklaracji, trudno było im się wyrzec zysków, jakie ciągnęli z uprawy bepańskiej ziemi. Ma taki dwa hektary, a sęje na dwudziestu i nie płaci podatku. A kto traci? Państwo. Po Rudkach przyjdzie kolej na Hutę i Kniacie. W spółdzielni trzeba ludzi, bo pięciu chłopców poszło do wojska, a trzech skierowali do szkół przemysłowych.

Sąsiedzka polityka Matysika opierała się na stopniowym centralizowaniu okolicznych sił w spółdzielni.



— Obrastacie tutaj w pióra — zauważył średniak.

— Przyjdźcie do nas za rok, będzie wtedy już stała druga obora, chlewnia i kurkni a pod lasem nie 17, a 21 domków.

Z przogu widzieliśmy drewniany budynek świetlicy, wystawionej przed rokiem z zaoszczędzonego materiału.

— Psuje nam widok — mruknął Matysik. — Teraz, kiedy mamy świetlicę w domu administracyjnym, będzie można rozebrać. Postawi się na środku spółdzielni szkołę. Omówiłem już tę sprawę z kierownikiem Wydziału Oświaty w Tomaszowie. Zgadzili się dać 70 procent, a my mamy włożyć 30. Zebrałiśmy nawet trochę cegły, a gdyby nie dali pieniędzy, pobudujemy piekarnię i stołówkę w innym miejscu, bo szkoła tak czy owak musi stanąć jeśli nie w tym, to w przyszłym roku.

— Macie w Łazowej dużo dzieci? — Mamy trochę, ale przecież w Rudkach, Kniaczu, Pawliszcu jest drobiazgu spora gromada. Nasza szkoła, stojąc w centrum, będzie i dla nich.

Łazowa gospodaruje po sąsiedzku z Dębami. Obydwie spółdzielnie powstały w jesieni 1949 roku na odłogach, obydwie przeżywały kryzys, gdy na stanowiskach przewodniczących znaleźli się nieodpowiedni ludzie, z tą tylko różnicą, że w Łazowej spostrzegli się wcześniej, gdzie trzeba szukać zła i przedź przywrócili porządek. Kiedy w roku 1951 rozeszła się wieść, że w Łazowej stawiają własnymi siłami chlewnię, szopę i kuźnię, w Dębach powiadano sobie: My nie gorsci. Wkrótce ruszyła tam z miejsca budowa chlewni. Zaczęła budować Łazowa dom administracyjny — w planach Dębów znalazł się ni ślad ni zowad podobny budynek. Zamówiono dla Łazowej drzewka owocowe — w Dębach kopali dołki pod przyszły sad. Zwołali ludzie z Łazowej zebranie chłopów w Rudkach i werbowali nowych członków do spółdzielni — z Dębów pojechali do Potoka i też przywieźli podpisane deklaracje. Potem weszło już to „współza wodnictwo” w zwyżką, a w urzędach wiedzieli, że jeśli Matysik dostał nowy kredyt, zaraz o pieniądze będzie zabiegał Skrzelowski, bo od dwóch lat Dęby nie chciały być gorsze od Łazowej, a Łazowa od Dębów. Pilnowali się nawzajem dobrze, bo Matysik chłop rzutki i sprytny, potrafił nawet spod ziemi wytrzasnąć, jeśli było potrzeba. Opinię spryciarza zyskał w całym powiecie na wiosnę zeszłego roku. We wszystkich gminach i gromadach opowiadano sobie, jak sprzątnął ludziom z Dębów komin spod samego nosa.

Budowali wtedy w Łazowej magazyn na zboże i trzeba było na gwałt więcej cegły. Powiadała teży Matysik jednego wieczora do brygady polowej: — Chceta chłopaki cegły? Może być jutro rano, tylko trzeba trochę fatygi. Naładujta konie, jak się ściemni pojedziemy po nią.

Na polach spółdzielni Dęby stał do połowy zwalony komin, resztką po jakiejś gorze. — Nie rozbierają, bo im widać nie potrzeba cegły — rozumował Matysik.

Następnego ranka nie było z kominu śladu. Donieśli Skrzelowskiemu, który od razu zmiarkował, czyja to sprawa. Zabręczyła telefon PRN-ie i Komitecie Powiatowym.

— Towarzysze, pomocy, Matysik rozebrał mi komin w polu i ciągnie z naszej cegły mury swojego magazynu.

— Dlaczego wy nie rozbieraliście? — odpowiedział pierwszy sekretarz. — Ile to czasu upłynęło? W takich wypadkach korzysta ten, kto jest pierwszy.

Nosili w Dębach ukryty żal w sercu do Łazowej aż do ogłoszenia uchwały o podwyżce cen i wolnej sprzedaży artykułów rolnych.

— W Tomaszowie kułacy hulają próbując z ludzi zdziierać skórę z masła, i jeja — powiedział Matysik na jednym z wieczornych zebrań zarządu. — U nas w każdej zagro-

dzie znajdzie się osetka masła i kopa jaj. Możeby tak jutro wywieźć na sprzedaż?

Na drugi dzień pojechali do Tomaszowa nadawanym wozelem. Nie zdążyli jeszcze wyłożyć swojego towaru, gdy Cymbala z Dębów zjechał z fasonem na targowisko.

— Cześć Łazowej! — huknął. — Jak tam kształtują się ceny? — Mam trochę zboża, ale nie będziemy tutaj rywalizować. Musimy trzymać wspólny front.

Tego dnia cenę za masło spadły w Tomaszowie do 27 złotych a za zboże z 300 do 180 zł., a wieczorem uradzili w Dębach i Łazowej, że w lutym trzeba założyć spółdzielczy sklep w powiatowym mieście.

Na dorocznym zebraniu w Dębach, gdzie Skrzelowski wybrał no po raz trzeci przewodniczącym, tak przemawiał Matysik: „Nadszedł już czas, żebyśmy skończyli z ogładaniem się na powiat i województwo. Jesteśmy zagospodarowani i możemy iść dalej o własnych siłach. Jeszcze tej ziemy musimy wciągnąć do spółdzielni ludzi z sąsiednich gromad”. Bili mu rzęście brawa, a potem bawili się wspólnie do samego rana.

Krystyna Palyś

Broniewski — poeta ludowy

(Dokończenie ze str. 5-ej)

raz w twórczości Broniewskiego. W tomie „Wiatrak” pisał poeta o rewolucji: „Pęd — dziejów lokomotywo, sercami palimy w kołach!” (Robotnicy). Wielu poetów chętnie nawiązuje do własnych wcześniejszych motywów, uwydatniając w ten sposób pewne treści, dodając im siły artystycznej. Zwraca bowiem uwagę niekonkretność rozwijania marksowskiej metafory w wierszu „Robotnicy” (1925 r.) i nasyconie jej realną historyczną treścią w „Słowie o Stalinie”:

„Rewolucja — parowóz dziejów...
Chwała tej maszynistom!
Cóż, że wrogie wichry powieją?
Chwała płońącym iskrom.

Pędzi pociąg historii,
błyska stulcie-semafor.
Rewolucji nie trzeba glorii,
nie trzeba szumnych metafor,

potrzebny jest maszynista,
którym jest On:
towarzysz, wódz, komunista —
Stalin — słowo jak dzwon!

Jednym ze sposobów zawarcia w poemacie wielkiej treści historycznej, jego charakterystyczną cechą jest to, że Broniewski nie ukazuje właściwie postaci Stalina w bezpośrednim działaniu, lecz raczej wyrażają go wybrane odcinki walki rewolucyjnej. Obraz Stalina stał się bowiem nierozłączny z obrazem rewolucji, w której brał udział. Etyapy staliniowskiej walki w rewolucji usymbolizował Broniewski w jednym z fragmentów w zestawieniu Carycyn — Stalingrad. Ukazał obraz Związku Radzieckiego — zwycięskiej rewolucji — nad której realizacją czuwał geniusz staliniowski:

„Rewolucjo! siedemdziesiąt lat
Stalinowych powiewa nad światem.

I rodzi się nowy świat,
świat stary pęka jak atom.

Jednocześnie Broniewski ukazuje wkład myśli i czynów Stalina w zwycięstwo socjalizmu na całym świecie. „Musiał dojść do przełomu dziejów kapitalizm” — pisał kiedyś Broniewski w utworze „Do towarzysza więźnia”. W „Słowie o Stalinie” czytamy:

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
wiodł ludzkosc na krańce dziejów?
Jego imię — walczący świat:
nadzieja.

W tym nawiązaniu leży nauka. To wkrócenie naszego narodu na nowe drogi, ukazało pocie i taką

STEFAN TURNAU

KŁÓCIC SIĘ, JAK O SWOJE!

PRZEZ podwórze spółdzielni w Przeciszowie, pow. Oświęcim szybkim krokiem przechodzi młody czowiek. Twarz rumiana, szalik dokoła szyi, przez ramię przewieszona torba, nabita jakimiś szpar galami. Wszedł do biura, wyciąga z toby zawartość. Teraz widzę, że są to jakieś notatniki i wykazy. Zawieramy znajomość. Stanisław Klimczyk siada przy stoliku i kontroluje swoje zapiski, czytając je półgłosem:

— Wydana słoła: Klimczyk Piotr 510 kg, Bartuś Jan 450 kg, Sokółowski Antoni 250 kg.

— Dniówki obrachunkowe 15.I. 1953: Paliborek Jan — 1,25, Kania Michał — 1,50, Luszczek Jan — 1,50, Matla Jan, stróż — 0,50, Wróbel Władysław — 1, Momot Krystyna — 1, Kuwik Władysław — 1,50...

Grupowy i magazynier, Stanisław Klimczyk, jest jednym z czterech przedstawicieli młodego pokolenia, których spółdzielnia wyszkołiła sobie do pełnienia funkcji specjalnych. Krzysia Momotówna była na kursie księgowych i teraz jest „mózgiem i sumieniem” spółdzielni. Stanisław Momot, syn Jana nabył w szkole traktorzystów kwalifikacje, dzięki którym obecnie jako pracownicy POM-u w Kleczy, orzą rodzinne pola. A Stanisława Klimczyka wyuczone w Rudzieńcu na grupowego, ogólne zaś zebranie członków powierzyło mu to stanowisko.

Ma 21 lat i już kieruje ludźmi... Czy nie za młody, by mieć powagę? W spółdzielni jest podział pracy, każde zaś kierownicze stanowisko obsadzone jest przez wybor. „Ja zaprzęgam do brony, a ty jako grupowy masz mi powiedzieć, z którego końca zacząć i w ile sławów włożyć. Na tom cię wybrał. Jak mi do kładnie nie powiesz, to cię okłnę. Jak mi źle obliczysz dniówkę obrachunkową, to będę glosował, żeby cię zdjenili.” Bo właśnie kierowanie pracą i obliczanie wkładu pracy każdego członka to sprawa walki o plony, a więc o dochód. I — sprawa wzajemnego rozrachunku Stanisław Klimczyk mówi, że musi dobrze się pilnować, by nie „okłęł” go członekowie. Na jego głowie stoi, między innymi ustawicznie sprawdzanie, czy uchwalone przez ogół normy są życiowe, słuszne.

— Na przykład, za 6 ha wleczki miała być liczona 1 dniówka obrachunkowa. Ale to było wzięte dla 6-polowej brony. Tymczasem trzeba było użyć bron mniejszych, więc postawiłem wniosek o zmianę normy...

W polu, Klimczyk mierzy, a w podwórzu — wazy. Bo trzeba było go zrobić i magazynierem. Jego poprzednik na tym stanowisku, spół-

dzielca dóbr, bardzo zasłużony np. około budowy cegielni — Jan Jakóbczyk nie miał, jak się okazało, głowy do „tego „urzędu”. Jakies tam worki powydawał członkom bez kwitów, nie poodbierał ich, a potem w zapisach końca dojść było trudno. Ale nie chciał, tylko nie umiał sobie poradzić.

A tu o każdy worek, o każdy kilogram dopieka magazynierowi z jednej strony księgową, z drugiej — członkowie na ogólnych zebraniach.

Zebrania te w Przeciszowie są — mało powiedzieć — ożywione, są one nieraz mocno burzliwe. Wszystko co mają na sercu, mówią tu sobie bez ogródek i w mocnych słowach. Przez te półtrzyca roku, wiążąc się coraz silniej ze sobą wokół wspólnego dobra — spółdzielcy z Przeciszowa nauczyli się wielkiej prawdy, że podstawą zwartości i bojowości kolektywu jest absolutna szczerość i krytyka.

Zabierają głos wszyscy, od babci Mendykowej i podeszłego w latach Makarego Matli, od Kuwika i wszystkich możliwych Momotów — do Bartusiów, Jurczyków, Klimczyków, Kaniów, Paliborków...

— Dlaczego zapisaliście mi furmankę ze słołą, kiedy powinna być darmo?

— Darmo jest po doktora i ze zbożem bilansowym. Wszystkie inne się liczą.

— Zapisaliście mi o jedenaście kilo tarachów za dużo...

— Za te ryby, co posnęły. odpowiada nie tylko stawowy, ale i zarząd. Przewodniczący i z tyłu powinien mieć oczy.

— ...A jutro do odłowy musicie przyjść i wy, Makar. Chłopy wszyscy są konieczni.

— ...Za flance pomidorów wzięliśmy mniej, niżśmy mogli. Był brak, bo Miernikowski — źle porachował. Na drugi raz niech lepiej się pilnuje.

— ...A jak przyszło do wycinania kapusty, to trzeba było was prosić. Ja sama byłam najpierw na placu, a wyście gdzie to wtedy byliście?

Gadają dużo i ostro, lecz prządnie, po kolei. Wyklócają się o sprawy wewnętrzne — są zgodni gdy chodzi o wystąpienia na zewnątrz.



Gdy ubiegłej jesieni pogoda opóźniła wykopki ostatniego półtora hektara ziemniaków (na spółdzielczych polach parasola przecięć nie było...) — oświadczyli robotnicy zgłosili chęć przysłania ekipy do pomocy. Wtedy uchwalono jednogłośnie:

— Serdecznie podziękować. To bardzo pięknie ze strony tych towarzyszy. Ale nie pozwolimy im za nas robić. Sami musimy sobie dać radę!

I dali Ziemiakowi wydobyciu z ziemi co do jednego.

We wszystkich ważniejszych sprawach radzi cały kolektyw. Wyklócają się ostro. Ale na drugi dzień w zgodzie przystępują do pracy. A towarzyski rodzi się z kolektywnej, coraz żarliwszej troski o wspólną gospodarkę.

Któż tu raz żartował, że może i sprawy małżeńskie dyskutowana będą na ogólnych zebraniach. No, bo jak kto wychodzi za mąż lub się żeni, to wianuje się w ten sposób, że syn lub zięć wstępuje do spółdzielni, a teściowie, względnie rodzice odpisują mu część swego wkładu ziemi.

Zart żartem, ale te czyste osobiste sprawy każdego ze spółdzielców, stają się powoli sprawami ogółu.

Stefan Turnau



W PONURYM CIENIU KATEDRY

(Dokończenie ze str. 5-ej)

I czytając jak to obrońca feudalnego stanu posiadania, ksiądz Inocencio, mówi o życiu płynącym spokojnie, sielankowo i patriarchalnie — czyż nie dźwięczy nam w uszach, głos proboszcza z Myślenic, kiedy w sprawozdaniu dla Kurii stwierdza „nasz powiat jest rolniczy, więc nie jest narażony na przewroty i wstrząsy”. Obaj się mylą. Wstrząsy wywołane uprzemysłowieniem i postępującym powszechnym oświatą, podrywające stan posiadania ustroju feudalno-klerykalnego — są nie do powstrzymania...

Aż nabył częste zbiegają się nam w myśli postacie księży z książki Galdosa i z krakowskiej kurialnej rzeczywistości.

To coś więcej niż przypadkowa zbieżność. To typologia całej warstwy, wierzającej wbrew wszystkim, co o dzieje się w świecie, że czas stanie. Ze zegary, jak ten w jadalni donii Perfecty, będą ruchem swoich ciężarków mówić „nie!” Przecież obecny proces nie jest pierwszym procesem księży w Krakowie. Były już procesy księdza Moskaly przechowującego broń, księdza Gurgacza, mówiącego cynicznie przed sądem, że zabójstwa i napady nie koludują z etyką, księdza Szepelaka i innych.

Co się za tym ukrywa, gdzie leżą źródła tego zjawiska? Na to jest tylko jedna odpowiedź: trujący cień katedry, cień Watykanu. To w tym cieniu wiedzie się dobrze tym, którzy „uczają nieufności, zabobnów i nienawiści do całego rodzaju ludzkiego”.

Stefan Dębski

Imperializm na tronie watykańskim

(Dokończenie ze str. 2)

utrąconych dostarcza dziś Ameryka Ameryka, która nie będąc jeszcze siedzibą urzędową papieża, jest już jego siedzibą finansową, ostoją i producentem jego sił napędowych. W zamian otrzymuje poparcie każdego aktu agresji, gorliwie wykonawstwo zamysłów imperialnych, w zamian otwarto przed nią przepięknie archiwum watykańskiego wywiadu. Niegdyś papież siał spowiedników panującym, by trzymać ich w ryzach postuszeństwa następcy Księcia Apostołów, Dzi-

siaj obrzynają sieć karnalnie i konfesyjonałów szery posuch dla panów dolara i zapewnienia im wiedzę o najdrobniejszych poruszeniach społeczeństwa.

Krag się zamyka. Papież zdobywa Amerykę i sam się amerykańszuje. A jako włado w tym nowym mistycznym i dostojnym moralnym mistycznym wstąpieniu przynosi zastęp swych zdołnych purpurą szug, Purpura i złoto tworzą mosty poprzez Atlantyk. Cita del Vaticano staje się filią Wall Street.

Julian Stawiński

(dokończenie w następnym numerze)

Jacek Trznadel

ECHA REPORTAŻU „W KRĘGU PAWŁOWIC...”

Do Redakcji Tygodnika „Wieść”

Różnica, 9 stycznia 1952 r.

W związku z artykułem „W kręgu Pawłowic...” w kręgu szkoły świetlicowej zamieszczonym w Nr 7-8 „Wieści” (22 r.) w imieniu słuchaczy Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach z siedzibą w Różnicy, w imieniu obu kół ZMP, POP oraz kół ZSL prosimy o zamieszczenie w najbliższym numerze „Wieści” następującego wyjaśnienia:

1) Przyczyną w. 17 mogliśmy w jeszcze większym stopniu dopomóc spółdzielniom produkcyjnym i PGR w kopaniu ziemniaków i buraków niż to uczyniliśmy. Nie mieliśmy jednak odpowiedniego obrotu i nie mogliśmy na ten cel uzyskać odpowiednich kredytów. Wykopaliska łącznie w godzinach wolnych od zajęć t. Sp. prod. w Różnicy 1630 rob. godz. Sp. prod. Pawłowice 1200 rob. godz. Szk. Rol. 1280 rob. godz. razem 4110 rob. godz.

2) W spółdz. prod. Pawłowice sprzęt zboża dokonany został rekordowo szybko i czasie. Ogółem w Pawłowicach i w PGR Łowinia i Poloscię zapracowaliśmy 250 robotniczy.

3) Do spółdz. prod. w Pawłowicach wstąpiło m. in. osm. naszych kolegów.

Z tej liczby trzech zostało powołanych do „użytków wojskowych” (po kilku miesiącach), jeden pracuje bez przerwy, czterech zaś, zgodnie z uchwałą walnego zebrań, znajduje się w okresie zrywów na kursie UL w Różnicy. Spółdzielca ta, zdaniem naszym, w pięknej perspektywie rozwojowej. Nowi członkowie wykazują się ciągłą, a przyjęcie ich uzależnione jest od decyzji walnego zebrań. Spółdzielnia ta ma silną zaplecze gospodarcze.

4) Ob. ob. Łojewska i Scheur odebrały nas zaledwie po kilkutygodniowym naszym pobycie w UL. Nie byliśmy jeszcze ani zżyli, ani dostatecznie przygotowani do pracy społecznej w terenie. Już w połowie grudnia, a więc jeszcze przed ukazaniem się artykułu, zorganizowaliśmy w 42 gromadach zespoły czytelnice z którymi utrzymujemy żywy, regularny kontakt. Nie zamierzamy czyścić na tym poprzestać. Mamy ambitne plany na przyszłość. Pozytywnie nasi pracownicy zresztą jeszcze bardziej intensywnie.

5) Nie ma w naszym UL słuchacza Michałowa Henryka, na którego powo-

ła się autorki artykułu. Jest wprawdzie słuchacz Michałak Janusz, ale z nim nie mogły rozmawiać autorki, gdyż tego dnia nie było go w ogóle w UL. Nie ma też w naszym UL słuchacza Ormona Stefana. Ani jeden nasz kolega nie zamierza studiować medycyny, chociaż gdyby tak nawet było, to nie widzieliśmy w tym żadnej zbrodni. Nasz UL nie jest wcale szkołą świetlicową i tylko część naszych kolegów ma w kierunku świetlicowym i uświelenia i zainteresowania. I ta właśnie część przygotowuje się do swego zawodu i egzaminu dojrzałości i UL idzie tym kolegiom na rękę, przychodzi z częstą pomocą, tak jak np. tmi korzystają z Wszechnicy Radłowej itd., ale są to zajęcia dobrowolne, poza programowe.

Wszystkie inne pytania i zamknięte nasze odpowiedzi są od początku do końca zmyślone. Nie mogliśmy przecież odpowiedzieć, że tematem np. naszych inscenizacji i montażi są „sprawy ogólne” że „nikimś” uświelenie w UL. W naszych montażach mówimy właśnie o żywych ludziach z krwi i kości o zastępach członków spółdz. prod. Zchońców, Ciosku, Borykach, Zdaniskiej i in. Różnicę z imieniem nazwiiska piętnujemy urogów, oportunistów, wykrywamy i podajemy do publicznej wiadomości nadużycia, co łatwo mogły dostarczyć autorki artykułu, gdyż pozostały bodaj na jeden publicznie wieczór świetlicowy. Ob. ob. Łojewska i Scheur widziały tylko i nasz montaż przygotowany na centralną akademię wojewódzką w Kielcach w XXXV

Rocznicy Wielkiej Rewolucji i, oczywiście, montaż ten miał zupełnie inny charakter.

Nie wlemy jaką problematyką żyją ob. ob. Łojewska i Scheur, bo nam nie opowiedziały o sobie. My natomiast, synowie i córki b. formali, parobków, małorolnych chłopów, a w części sami b. służący i kuliaków ani przez chwilę nie zapominamy o naszych wrogach, prowadzimy z nimi na każdym kroku i na każdym miejscu zaciąg, nieubłaganą walkę. O uwalce tej może mówić społeczeństwo jarosławskie, organizacje masowe, ZMP i Partię, która działalność naszą i naszych poprzedników obserwują i pomagają nam w niej lub wskazują nam drogę i środki do kilku lat. Mamy tu na miejscu swojego posła starego działacza tow. Cioska, mamy postanek tow. Nawrotowa, których nie zauważyły autorki i do tych ludzi mamy zażylnie, ani naleźyciele uspięraj nas w naszej pracy.

W załączeniu przesyłamy wykaz gromad w których założymiśmy zespoły czytelnice, a którym to zespołom za zgodą naszych władz (Zarząd G. ZSCh) wysłaliśmy książki (z listą biblioteki.)

Przewodn. Zarz. Ogóln. ZMP
Jerzy Sobczyk
Przewodn. Rady Kursów:
Erazm Mielnik
Sekretarz POP
Maria Czajor
Przew. Kola ZSL
Antoni Kwietek

*) Wykaz obejmuje kółka czytelnice w 35 wsiach.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW Kronika radziecka Twórcze plany pisarzy

CZY udało się pisarzom zrealizować wszystkie plany twórcze w ubiegłym roku? Jakże są ich zamiary w roku bieżącym? Z tymi pytaniami zwróciła się do pisarzy radzieckich „Litteraturnaja Gazeta”. Odpowiedzi zainteresują niewątpliwie i polskich czytelników, miłośników książki radzieckiej. A więc:

M. AUEZOV, znany w Polsce z przetłumaczonej powieści „Droga Łabaja”, opracował już jej trzecią część. W roku bieżącym powstanie zakończenie utworu. Auezov przygotował także scenariusz filmu pt. „Wielki los”, przedstawiającego wywołanie kobiety w Kazachstanie i warunkach władzy radzieckiej.

S. BABAJEWSKI kończy trylogię o Sergiuszu Tularinowie. Powieść otrzyma tytuł „Sztandar życia”. Trudności? Informuje o nich popularnie pisarz:

„Każdemu autorowi sprawa przyjemności oglądania leżących na stole zamkniętych stronic. Ale prócz stronic istnieje jeszcze życie bohaterów. Jak przedstawia się podsumowanie roku w tych bohaterów? Co zrobił przez ten rok? Przecież ich całe życie tkwi w pracy Tak, w 1952 r. bohaterowie ci stowosali w polach metody zespolowej zmechanizowanej pracy — niedaleki jest czas, kiedy absolutnie wszystkie roboty w polu i na wsi będą wykonywane maszynami; zakładali ogrody tam, gdzie dawniej rosły dzikie krzaki; rozszerzali dział nawodnienia i zaczęli siać ryż na ziemi dawniej pozabawionej wody... Żeby zaś praca lepiej szła, moi bohaterowie zorganizowali współzawodnictwo dwu rejonów.

Nadto moi bohaterowie byli w ciągłych rozjazdach: bohaterowie dziś nie usiedzą na jednym miejscu. Dla przykładu: przewodniczący Ust - Niewinskogo kolchozu im. Budiennego Stefan Ragulin... jeździł z delegacją radziecką do ludowej Rumunii; dyrektor Sucho-Bujwolskiego MTS Iwan Kniha i specjalista od melioracji Łusza Samojłowa przejechali autem trasę od Rostowa do Stalingradu, obejrzelni nowe kanały nawadniające, zrzsane wodą ziemie, rozkoszowali się widokiem Morza Czarnego, uczestniczyli także w uroczystości otwarcia Kanału Wołga—Don. Sekretarz Zarządu rejonowego komitetu partii Sergiusz Tularinow uczestniczył w XIX Zjeździe KPZR”.

Wypowiedź Babajewskiego jest niezmiernie charakterystyczna: informuje o rozległości warsztatu pisarskiego, o trudnościach z tym związanych. Skoro bohaterowie jeżdżą po całym kraju, a także zagranicę (tego wymaga prawda życiowa), JAKZE BOGATE DOŚWIADCZENIA I OBSERWACJE, JAKI OGROMNY KAPITAŁ WIEDZY O ŻYCIU WE WSZYSTKICH JEGO ZYCNORODNYCH PRZEJAWACH MUSI POSIADAĆ AUTOR, żeby nadążyć śladami naczelných postaci powieści!

M. WIRTA przepracował w myśl wskazań krytyki i listów czytelników powieść pt. „Wieczorny dzwonek”. W bieżącym roku napisze jej dalszy ciąg oraz nową książkę o tematyce wiejskiej. Spod pióra Wirty wyszły także scenariusze filmowe („Dymitr Doński” i „Cichy kraj”) oraz jedna komedia satyryczna („Zagłada Pompejanowa”).

W. JERMJŁOV, który wydał ostatnio pracę o Gogolu, zamierza opracować teorię radzieckiej dramaturgii i biograficznie — dramaturgię Gorkiego.

A. KOPIAJEWA kończy pracę nad powieścią „Przyjań”, stanowiącą drugą część trylogii „Iwan Iwanowicz”. Akcja tej pracy w okresie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. W związku z tym A. Kopijajewa pisze: „Praca nad powieścią ulega zwolnieniu, ponieważ muszę opręć powieść na ZUPŁNIE NOWYM MATERIALE. Nowy krajobraz, nieznane mi dotąd otoczenie, życie w czasie wojny — wszystko to nie może być tylko tem akcją. Jednocześnie pragnę pokazać uczucia i przeżycia ludzi w tych warunkach. Iwan Iwanowicz — chirurg, oddany patriota. Chcę pokazać go wszechstronnie”.

H. LEBERCHT pracuje nad powieścią z życia radzieckiej Estonii pt. „Miasto przy trakcie” i jednocześnie nad scenariuszem filmowym, podejmującym ten sam temat.

B. MEJŁACH dzieli się z czytelnikami informacjami o rezultatach roku twórczego i zapowiada nowe ciekawe plany. Znaną krytykę ukończył już monografię o Puszkinie i jego epoce — owoc wielu lat pracy. „Marksizm i zagadnienia językoznawstwa” stały się bodźcem do podjęcia prac w dziedzinie estetyki marksistowskiej i specyfiki literatury w świetle wystąpienia Stalina. W r. 1953 B. Mejłach wraz z innymi krytykami zredaguje zbiór artykułów O PROBLEMACH TYPOWSKI w świetle XIX Zjazdu KPZR. Prócz tego znany krytyk uczestniczy w pracach nad IX tomem „Historii literatury rosyjskiej” i pod trzyltomowy dziełem pt. „Rosyjscy pisarze o twórczości artystycznej”.

M. NOSOW, autor wyróżnionej nagrodą Stalińską powieści pt. „Witaj Malejku w szkole i w domu”, pracuje nad nową powieścią DLA MŁODSZYCH DZIECI, zamierza napisać szereg opowiadań o pionierach i szkole radzieckiej.

A. PIERWIENCEW w roku ubiegłym BRAŁ UDZIAŁ W MANEWACH CZWICZENYCH FLOTY CZARNOMORSKIEJ: zebrane materiały użytkowe w powieści o marynarzach, o ich pracy w czasie pokojowym. Na warsztacie znajduje się poza tym dumno podjęta powieść o klasie robotniczej pt. „Moskwa”. Pierwienczew opracowuje także filmowy scenariusz historyczny na temat kontrofensy Kutuzowa w 1812 roku.

75-lecie śmierci Niekrasowa

W STYCZNIU Związek Radziecki obchodził uroczyste 75-lecie śmierci wielkiego poety rosyjskiego, Mikołaja Niekrasowa (4.XII. 1821 — 8.I. 1878). Autor poematu „Komu na Rusi dobrze się żyje” należał zawsze do najpopularniejszych twórców rewolucyjno-demokratycznej Rosji. Ale dopiero Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa podjęła spadek po patriotcie — orędowniku mas, zrehabilitowała jego testament i upowszechniła w skali dotąd nieznaną jego dzieła poetyckie. W ciągu 35 lat władzy radzieckiej dzieła Niekrasowa osiągnęły niebywały dotychczas nakład 16 milionów 43 tysięcy egzemplarzy.

W roku jubileuszowym ukazał się nowy milion egzemplarzy dzieł Niekrasowa. Zostanie zakończone pełne wydanie dzieł poety. Ukazał się nowy trzytomowy wybór. W masowych nakładach, zostaną opublikowane poszczególne poematy i zbiory wierszy.

GOSLITIZDAT przygotował trzytomową monografię W. Jewgeniewa-Maksimowa o Niekrasowie. C. Czulkowski wydaje obszerną pracę pt. „Poezja Mikołaja Niekrasowa”. W

W. KAWIERIN informuje, że dyskusja w „Komsomolskiej Prawdzie” na temat „Jak zostać dobrym człowiekiem” natchnęła go do napisania sztuki pt. „W starym mieście”, mówiącej o moralnym dojrzewaniu młodzieży. Ciekawo to wyznanie świadczy o INSPIRującej PRASZY ROLI CODZIENNEJ PRASY. W ZSRR. Poza tym Kawierin napisał powieść o radzieckich mikrobiologach; ten temat ma szczególną wymowę (twórcze znaczenie radzieckiej mikrobiologii) na tle amerykańskich zbrodni bakteriologicznych.

S. MARSZAK zapowiada cykl wierszy dla dzieci pt. „Wesoła podróż od A do J”, opowiadanie wierszem „Jak szukano Natasaży” i „Baladę o Czernowym Sztandarze”.

T. PANFIEROV obiecuje skończyć wielką powieść o przeobrażeniu przyrody w okolicach nadwołżańskich pt. „Wołga, matka rzeka”.

A. RYBAKOV kontynuuje prace nad powieścią o kobiecie radzieckiej pt. „Katarzyna Woronkowa”. Bohaterka pracuje jako inżynier w wielkim porcie nadwołżańskim. Autor szkicuje rozległą galerię typów i zamierza wysunąć szereg spraw z zakresu radzieckiej etyki.

O. FORSZ ukończyła powieść o dekabrystach.

M. ALIGIER opracowuje cykl utworów poetyckich o ŻYCIU I PRACY STUDENTÓW Uniwersytetu Moskiewskiego; 16 wierszy cyklu opublikowała już w czasopiśmie „Znamia”. W projekcie — poemat O BUDOWIE KANAŁU POŁNO-CNO-KRYMSKIEGO.

A. WOŁOSZYN ukończył drugą część powieści pt. „Dalekie Góry”. Napisał sztukę sceniczną O NOWATORACH GORNIKACH. Zebrał materiał dokumentacyjny do powieści o górniku — kombajnerze, laureacie nagrody Stalińskiej, A. Czusowlianowie.

W. ZAKRUTKIN wyznaje: „Dawno już projektowałem napisanie wielkiej powieści — eposu o naszych wspaniałych czasach. W ciągu szeregu lat zbierałem materiały. Pragnę napisać książkę, która pokazuje, jak pod wpływem nowych warunków życia nasz człowiek wyzwalał się spod mrocznej władzy ziemi i rzeczy, wyzwał się egoistycznych cech charakteru, tysiącletniej wiary w Boga. Chcę pokazać, jak człowiek męźnial, piękniat, hartował się, jak poznał radość, piękno i siłę kolektywnej pracy”.

H. LEBERCHT pracuje nad powieścią z życia radzieckiej Estonii pt. „Miasto przy trakcie” i jednocześnie nad scenariuszem filmowym, podejmującym ten sam temat.

M. NOSOW, autor wyróżnionej nagrodą Stalińską powieści pt. „Witaj Malejku w szkole i w domu”, pracuje nad nową powieścią DLA MŁODSZYCH DZIECI, zamierza napisać szereg opowiadań o pionierach i szkole radzieckiej.

A. PIERWIENCEW w roku ubiegłym BRAŁ UDZIAŁ W MANEWACH CZWICZENYCH FLOTY CZARNOMORSKIEJ: zebrane materiały użytkowe w powieści o marynarzach, o ich pracy w czasie pokojowym. Na warsztacie znajduje się poza tym dumno podjęta powieść o klasie robotniczej pt. „Moskwa”. Pierwienczew opracowuje także filmowy scenariusz historyczny na temat kontrofensy Kutuzowa w 1812 roku.

MIROSLAWA ŁOJEWSKA i IRENA SCHEUR

KOLEGOM Z UL W PAWŁOWICACH

DRODZY Kolezdy! Redakcja „Wiś” przekazała nam to odczytania Wasz list. Nas on bowiem dotyczy, jako autorem szkicu pt. „W kręgu Pawłowic...” w kręgu szkoły świetlicowej”. Spieszymy więc z udzieleniem odpowiedzi na Wasze sprostowania. Czynimy to z dwóch powodów. Mamy obowiązek usuaać nieporozumienia, jakich nasz szkic stał się powodem w Waszym kręgu, a więc w ojeźynie bohaterów naszego reportaży. Jest też powód drugi, jeśli nie ważniejszy, to szerszy niewątpliwie. Szkic nasz na przykładzie Waszej okolicy i częściowo Waszej Szkoły stawiał kilka problemów z zakresu polityki kulturalnej i rewolucji kulturalnej na wsi.

W tej też perspektywie postaramy się odpowiedzieć na Wasze zarzuty, które tropiące prawdziwość i fałszywość szczegółowych informacji, jakie uzyskaliście w terenie (od bibliotekarzy gminnego, od sekretarza Gminnej Rady i sekretarza KG Partii, od przewodniczącego spółdzielni w Pawłowicach itd.) ostatecznie zmierzając do obalenia naszych ogólniejszych wniosków i postawionych zagadnień.

Tak właśnie zrozumieć ich sens czytelnik z innych stron kraju. Wyrazić to musimy żal, że dla Kolegów to zagadnienie wspólne nam, działaczom kulturalnym i oczekujące bez przerwy na Waszą i naszą pracę nad rozwianiem go, pogłębianiem i wskazywaniem praktycznych dyrektyw — że to szersze zagadnienie wyparowało Kolegów w polemice z nami i zostały jedynie sprostowania od personam.

Cóż robić, podejmujemy rozmowę przy tak ograniczonej dyskusji nad naszym szkicem, przy tak niezbyt przyjemnie przechylonych zarzutach, jak ów „o zmyślonych przez nas pytaniami i odpowiedziach”.

Zle czyni ten, kto widzi tylko drzewa a nie widzi lasu. „Lasem” w naszym szkicu były trzy sprawy.

1) Zanalizowaliśmy gminę Sędziszów od strony ekonomicznej — przedwojenny dramat małorolnych („na każde 100 ha ornej ziemi przypadało 323 chłopów, podczas gdy 43 rodzin obszarńicznych posiadało 20228 ha!”) i powojenne przemiany. Analiza ta była dla nas punktem wyjścia do uchwycenia masowych przemian kulturalnych i warunków na zorganizowaniu ich rozwój.

Z różnych (a wymyślonych) danych „wynikałoby, że” tutejszy średniak jest otrząskany w świecie. Młodzież uczy się w kilku miastach, stawiła pracują na kłuskunastu budowlach (na 629 osób w gminie — ok. 4.000) a już pracownicy kolejni — ci widzieli i Nową Hutę, byli na Śląsku i w naszych portach. Ich szerokie kontakty społeczne, bogate w doświadczenia i wrażenia życia może i powinno być wykorzystane dla ożywienia kulturalnego życia gminy”.

Ukazywałyśmy zatem w konkretnej sytuacji gminy warunki dla rozwoju zorganizowanego życia kulturalnego i wskazywałyśmy na krąg naturalnych, miejscowych kadr do zaktywizowania i uruchomienia.

Taki więc przykład i takie postawienie go wnosiły w praktykę działaczy kulturalnych nowe doświadczenie i nowe możliwości.

2) Druga sprawa — jaką rozwijaliśmy w szkicu — wynikała z pierwszej i odpowiadała jeszcze w granicach reportaży na pytanie: jaką rolę w rewolucji kulturalnej gminy gra instytucja takiego typu, jak szkoła świetlicowa, Uniwersytet Ludowy, Szkoła Rolnicza czy gimnazjum wiejskie?

3) Trzecia wreszcie sprawa to na przykładzie konkretnym uchwycić pracę odpowiedzialności instytucji kulturalno — oświatowych, rezydujących w terenie za bieg życia społecznego tego terenu. Prowadziłyśmy do wniosku, stawiającego konieczność wyodrębnienia życia kulturalnego wsi w instytucję specjalną (świetlica z rozmaitymi powiązaniami) i dopełnienia kadr działaczy aktywistami świetlicowcami.

Chcąc czy nie chcąc, przeciwko tym sprawom i naszemu ich oświeceniu występują sprostowania Kolegów. Sprawy — przemilczają, oświecenie — podważają.

Zacznijmy więc od sprawy drugiej. Kolezdy prostują „nasz UL nie jest wcale szkołą świetlicową”. Zgoda. To sprostowanie miłości się już w naszym szkicu. Opisujemy wszak jak przybyliśmy do Pawłowic a potem do Różnicy w przekonaniu, że zastaniemy szkołę świetlicowców i jak to się okazało zgłola inaczej (jeśli idzie o sztyd). Mianowicie — ma 120 słuchaczy — 40 odbywa kurs licealny a pozostałych 80 — kurs Uniwersytetu Ludowego (taka jest oficjalna nazwa instytucji).

Z-tem do pewnych granic — nie kijem go, to pałką. Ustawny bowiem w jednym szeregu: liceum, szkołę świetlicową i UL. Czy można postawić pytanie: co te instytucje (rezydujące na wsi) czynią dla rozwoju kulturalnego i społecznego w okolicy? Można. Postawiliśmy je.

Idźmy dalej. Czy Uniwersytet Ludowy nie jest bliski szkole świetlicowców w wyposażeniu słuchaczy na drogę pracy działaczy terenowych? Wydaje nam się, że powinien być bliski. Znamy tradycje UL-owców, na łamach „Wiś” toczyły się w latach 45—48 batalie o zrewolucjonowanie tej instytucji. Jeśli nazwa pozostała do dziś, to albo świadczy o różnicy między UL a szkołą ogólnie kształcąca i zawodową, albo jest listkiem figiowym, pod który nie ładnie się chować, kiedy pociśnie reportażysta.

Tę właśnie otwierało się pierwsze pole dla Kolegów, aby przedstawić Uniwersytetu Ludowe w okresie ostatnich 4 lat. Pokazać ich program, pracę i funkcje społeczne. Pokazać trudności i zmieniającą się rolę w kontekście zmieniających się form podboru i kształcenia kadr działaczy terenowych w różnych szkołach, na rozmaitych kursach i w samej pracy coraz większej ilości instytucji wkraczających na wieś.

Do odpowiedzi - artykułu na ten temat zobowiązujemy Uniwersytet Ludowy w Pawłowicach (loco Różnica) Ma on uszak długą historię, aż od 1945 r.

Teraz mniej przyjemne sprawy. Postawij je jednak musimy w odpowiedzi na sprostowania Kolegów. Raz jeszcze podkreślając, że bijemy się o prawdę, która oświeca i ukazuje problemy.

Kolezdy w trzech pierwszych punktach tłumaczą się gęsto ze swego stosunku do spółdzielni produkcyjnej w Pawłowicach.

Nie ukazują jednak w pełni ani sytuacji spółdzielni ani roli UL-wego. Naszym zdaniem, tak się nie robi. Czy do tego bowiem sprostowania się czasus Pawłowic, że po 1) „Przyznajemy się, iż mogliśmy w jeszcze większym stopniu dopomóc spółdzielniom produkcyjnym...” i po 2) „Wykonaliśmy łącznie...” w Różnicy 1630 rob.-godzin, Sp. Pawłowice 1200. Szk. Rol. — 1280, tj. razem 4100 rob.-godzin”.

Oczywiście, że nie. Pisałyśmy: „Spółdzielnia produkcyjna w Pawłowicach powstała dopiero w dwa lata później (52 r.). Chętnych spośród formali znalazło się 6-ciu, z chłopów nie przystąpił nikt. Wtedy to szkoła (UL) oddała swoje 32 ha i 8-miu wychowanków, sama zaś przeniosła się do sąsiedniej gminy. — Jak nazwać taką metodę zakładania kolektywów?”

Nie domówiliśmy sprawy w szkicu. Kolezdy znaleźli powód do sprostowania. Na gruncie niestety grząskim.

60 trzech poszło do wojska — czy można było pozostawić z tej liczby (8) tylko jednego, a zabrać z powrotem aż 4-ch? Kolezdy piszą „zgodnie z uchwałą walnego zebrań” — czyje? UL? Czy spółdzielni produkcyjnej? Ta wszak miała by walne zebrań dopiero w zimie. A żadne nadzwyczajne nie zwolniono tych 4-ch członków w okresie jeśnienym i faktem jest przecież, że na polu (jak informował ob. Rosół, przewodniczący spółdzielni, partyjni) zostało nie zabranych 2 ha karstofli, 130 ha buraków cukrowych.

Kolezdy! To już nie jest z naszej strony sprostowanie! To jest ukazywanie przez fakty problemu.

Piszcie, że daliście pomoc (łącznie 4000 rob.-godzin) spółdzielniom, PGR-owi i Szkole Rolniczej. Dużo prawdopodobnie, ale bez planu i hierarchii. Za związek z Pawłowicami i tamtejszą spółdzielnią produkcyjną byliście bardzo — osobiście — odpowiedzialni (UL). To była pierwsza i główna sprawa!

Przez zabranie 4-ch członków spółdzielni, stawiając pierwsze kroki poniosła straty i zachwiała mogła opinie okolicznych chłopów, rzucając cień i na UL. Tak czy nie? Czy to zagadnienie (konkretnie w reportaży) należy do sprawy drugiej i trzeciej? (rol i stopnia odpowiedzialności instytucji kulturalnej, rezydującej w terenie). Należy.

Nasze „zmyślone pytania i odpowiedzi” w rozmowie z Wami. Sa one po 1) referowane, z nie rozłożone na imienne głosy. Po 2) sami piszcie, że kiedy „ob. Łojewska i Scheur odwdziężyły nas zaledwie po kilkutygodniowym naszym pobycie w UL, nie byliśmy jeszcze ani zżyli ani dostatecznie przygotowani do pracy społecznej w terenie”.

Czyż więc nie odpowiada prawdzie to, cośmy pisali uogólniając? Postawiliśmy także pytania: — Czy w wasz repertuar wprowadzaście ludzi, konkretnych ludzi z okolicy np. czy atakujecie poprzez satyrę, krótki obrazek sceniczny, kulaków, oportunistów czy zakachanych uparćuchów? Pytanie to wywołało konsternację. Atakować miejscową biurokrację, wspierać konkretnie bohaterskich, produkujących chłopów? Nie, tego nie było. Starzeż teksty mówiące ogólnie o sprawie postępu i walce o sprawiedliwość społeczną. Nikogo się przez to nie zadrądzali.

Pytamy o okoliczne gromady, ich życie kulturalne, o czymś choćby w ten sposób ustalić zwiazek młodzieży z terenem. Nowe rozczarowanie. Doprawdy, bez przesady, po kilku miesiącach piąty prawie nie wie nic w terenie, w którym występuje. Zaden z młodzieży nie umiał pokazać nam mapie gminy miejsce zdobytych i do zdobywania dla bogatszego życia kulturalnego.

Wy teraz piszcie: „W naszych montażach mówimy właśnie o żywych ludziach z krwi i kości, o zastępach członków spółdzielni produkcyjnej Zchońców, Cios a, Borykach, Zdaniskiej i in.”

A czy nie jest prawdą, że kiedy pytałyśmy Was pod koniec listopada, wymienialiście inscenizacje wierszy Broniewskiego, Ważyka? To były Wasze przykłady. Nie oznacza to chyba, że wlepiacie w wiersze poetów nazwiiska miejscowych ludzi i wstawki aktualne?

A teraz, prostując, poprzestajecie znów na ogólnikowym „w naszych montażach?”. Dlaczego nie dowodzicie przykładami? (Tytuły i zarysy treści montażów). Przecież dowód wymaga faktów. Miałyby on przy okazji pouczającą wartość dla innych działaczy świetlicowych.

Jak rozmawiać z jedną stroną skrupulatnie nagromadzenie liczb (rob.-godz. i zespołów czytelnicy) z drugiej głołosowne „w naszych montażach?”.

Wierzmy, że takie montażu u Was się zaczęły, czy też odnowiły, ale tuzmyy sobie, że dzieje się tak i nie bez wpływu, jaki wywarły nasze odwieśniny i nasz szkic.

O samym wpływie kulturalnym w okolicy. Kolezdy mówili wszak, podczas naszego pobytu, o tym, że dopiero mają zamiar założyć się kół czytelnictwa i opiekować się nimi („nie byliśmy jeszcze dostatecznie przygotowani do pracy społecznej w terenie”). Teraz informujecie, że założyliście 42 kółka (spis obejmuje

35), „przed ukazaniem się artykułu” (naszego).

Jaką wymowę ma ten fakt? Po 1) Skoro można tak śmiać w robocie kulturalnej, nasuwa się pytanie, sięgające historii UL w Pawłowicach.

— Jak to było w poprzednich latach i dwu ostatnich, kiedy już odbywał się Czytelnicy Konkurs ZSCh? Ile to zespołów założył UL? Jak się nimi opiekował, jak ugrunтоваł czytelnictwo (vide zespoły i biblioteki) na przestrzeni kilku lat? Ile zespołów „podprowadził” do Konkursu?

Pragnęlibyśmy na te pytania otrzymała poważną odpowiedź.

Bo jeśli w dwa tygodnie zakłada się w kilku gminach 42 zespoły, to dalszob w wyniku pracy kilkuletniej mielibyśmy okolicę jedną z najkulturalniejszych w kraju, o czytanej nie do wiary. Albo może żada się, jakie ostatnio podjęli Kolezdy, nie takie łatwe, albo zadania podobne w minionych latach zostały bardzo zaniedbane? Tak czy tak?

Po 2) W wykazie naderłanym przez Kolegów do Redakcji mamy gminy: Słupia, Sędziszów, Ustyczów, Wodzisław, Moskorzew, Rokitno, I-rzadze. Wielki rozrzut, powiatowy rzesz można. Wygląda to imponująco. Takie działanie wraz z występami artystycznymi w Kielcach rozszlawa niewątpliwie UL w Pawłowicach na całe województwo. Bo gdzie go nie ma?

Otóż nie ma go w Pawłowicach, które opuścił. Tutaj nie założyli Kolezdy kółka czytelnice. Ciężko? Ale dlaczego?

Uniwersytet rezydował tu 8 lat i taki rezultat kulturalny w Pawłowicach? UL rezyduje teraz w Różnicy. I tu również Kolezdy nie założyli Kółka Czytelnicego (powołują się na wykaz). Jak to rozumieć?

W wykazie na gminę Sędziszów (gdzie dotąd rezydował UL w Pawłowicach), a która ma 14 wsi — figuruje 5 punktów czytelniczych (jako dzieło Kolegów). Otóż w naszym szkicu wymieniliśmy trzy punkty:

„Istnieje praktycznie tylko jeden zespół czytelnicy w Książkach (błąd zeerski w nazwie — Krzajęcice), składający się z byłych analfabetów, dwa inne to po prostu szkolne dzieci, czytające wspólnie lekturę”.

Było nie było, punkty te istniały i za przyczyną nie małą bibliotekarza gminnego. Tak, czy nie?

Zatem wniosek. W gminie, w której UL rezydował 8 lat założyli Kolezdy dwa kółka (razem 5) na 14 wsi, w gminie, do której się UL przeniosł, też 5. Czyżby więc niesztuczne było żądanie skupienia sił przez instytucje kulturalne, usadzone na wsiach, w pobliskiej okolicy?

Tam przecież Wasz widzą i zastanawiają się nad Wami, córkami i synami b. formali i służących.

To nie znaczy, żebyśmy proponowali Wam zaciśnięcie obszaru oddziaływania. Wskazujemy jedynie na odpowiedzialność instytucji w najbliższej okolicy. Na walkę skuteczną, pełniejszą i konsekwentnie prowadzoną.

Gmina Sędziszów z dwoma świetlicami i pięcioma kółkami czytelnictwa jest przykładem właśnie walki nie skutecznej, nie pełno-frontowej i nie konsekwentnej. Spróbujcie odpowiedzieć. Cóż ona mówi o dziejach 8-letnich UL w Pawłowicach, we wsi sędziszowskiej gminy?

Mirosława Łojewska i Irena Scheur



KAZIMIERA WOŹNICKA

TRUDNE POCZĄTKI...

NASZA Gmina Grzanowo nie może się poszczycić nabytymi wielkimi osiągnięciami kulturalnymi. Wiele się do złożyło rozmaitych czynników. Do powiatowego miasta Sierpca droga daleka, praktycznie nie do przebycia. Któż bowiem ryzykowałby pokonanie przełomu 56 kilometrów? Do najbliższej stacji kolejowej także kawał nie mały, będzie coś 18 km. Gmina nie jest do tej pory zelektryfikowana, tonie w ciemnościach zwłaszcza kiedy GS nie dopisze z dostawą prądu.

TADEUSZ SŁUPECKI

NAPOLEON ŁOWICKIEGO POWIATU

NIETRYWIAŁNIE dzieje kariery sołtysa z Lenartowa w Łowickim, równie zaurotne co i tragiczne, warte są stanowczo lepszego pióra niż nasze. Jeżeli więc z nieklamanym zażenowaniem podejmiemy się przedstawić wypadki obejmujące niemająłszy czasu, bo ilka lat i wupuklić na ich tle niezwykłą postać sołtysa, to powoduje nami jedynie obawa, że kariera jego, nie odnotowana, mogła by popaść w zapomnienie. Ostatecznie, pewne prawo do pisma daje nam niezaprzeczony fakt, że oglądaliśmy bezpośrednio cały szereg prac prowadzonych przez Sadowskiego. Takie bowiem nosi do dziś dnia nazwisko.

Człowiek to na oko niepozorny, ale jak sami wiecie i Łokietek wielki nie był, a królem przecież został, małego wzrostu Napoleona także dokonał niezwykłych czynów przy sprzyjających warunkach. Nie bez kozery powołujemy się na przykład samego Napoleona. Nasz bohater wysnuł z tych historycznych postaci taki bowiem morał, że każdy na swym podwórku może zostać Napoleonem.

Nim przystąpimy do samej rzeczy, pragniemy jeszcze wyjaśnić, że Sadowskiemu nie chodziło o owo niezbyt czyste podwórko za chałupą. Jego podwórkiem miała stać się zrazu rodzinną gromadą Lenartów, następnie gmina, a — jak Bóg pozwoli — cały powiat.

Przed dwoma przeszło laty nadarzyła się okazja do spełnienia pierwszej części sołtysowych marzeń o karierze gromadzko-gminnego Napoleona. Dostarczył jej tak na pozór pospolitą czynność — klasyfikacja gruntów w gromadzie. Wiadomo zaś, że od wysokości klasy ziemi zależy i wysokość podatków i wysokość dostaw dla Państwa. Wiadomo również, że na wsi stosunek do obowiązków wobec Państwa kształtuje się; często w odwrotnym stosunku do ilości posiadanej ziemi, co domyślnym czytelnikom winno wystarczyć do snucia dalszych domysłów.

Abym rzecz działała się sprawiedliwie, zwołano zebranie, na którym gromada wybrała komisję kwalifikacyjną z sołtysiem, jak zwykle, na czele. Ale w jakiś, tylko Panu Bogu i sołtysowi wiadomy sposób, znaleźli się w niej sami jego przyjaciele. Z jednym, niestety, haniebny wyjątkiem, średniakiem Brylą. Sołtysowi już z miejsca nie bardzo się to podobało, jako, że choć sam był chudziaczek, ale lubił raczej towarzystwo ludzi tegi. I doprawdy nie jego to wina, że co któryś z brzuchem, to bogatszy od średniaka.

Ta, czy owak, komisja zaczęła w końcu chodzić po wsi i wtedy sołtys odkrył fenomen natury, o którym nie tylko filozofom, ale i geologom się nie śniło. Otóż w Lenartowie, zapewne jeszcze w okresie tworzenia się kuli ziemskiej, musiały zachodzić jakiegoś przedziwnie skomplikowane procesy geologiczne, które w chaotyczny i rzadko spotykany sposób pomieszały glebę znajdujących się tam gruntów. Około 30 hektarów szczerego piachu rozciągały się cieżące około 20 hektarów ziemi pszenno-buraczanej, potem szło znowu 20 hektarów pole piachu i znowu jakieś poletko dobrej ziemi. Najdziwniejszą zaś stroną tego fenomenu był fakt — odkryty również przez sołtysa — że granice piachów pokrywały się równo, jak nożem uciętą, z granicami gruntów „nykzstatonych” i tych, w których judał ubiady, a granice pszenno-buraczanej ziemi — z granicami poletek biedoty i tych, do których na obiady nie chodził.

Żdziwowała się komisja sołtysowemu odkryciu, dziwowała, ale potakiwała jak za panią matką. Jeden tylko Bryła, ów średniorolny nieuk, ośmielił się wątpić w twierdzenie, że grunt do kulackiej miedzy może być pierwszej klasy, a za nią — piątą.

— Zabijta mnie, chłopcy kochane — jęczał do sołtysa — ale takie-ko protokoły wam nie podpiszę!

Sołtys był dobrego serca i próbował perswazją. Ale widząc, że daleko dobrocią nie ujedzie — przeszedł na ton urzędowy:

— A ja wam, Bryła, powiadam, żeście są w komisji i protokoły podpisać musi!

— Nie podpiszę! Chyba, że go przerobicie!

Sołtys o krok od niego odstąpił i aż się ze zgrozy szcerzeńwił.

— W imię Ojca i Syna! Wszystkich tu obecnych biorę za świadków, jako ten tu oto okoniem stajacy Bryła namawiał mnie do fałszerstwa urzędowych papierów i jako odmawia udziału w urzędowej potrzebie, co nie daje Panie Boże nikomu, Amen! Ty zaś — zwrócił się do Bryły — zmiażdż gnyku do baby i pamiętaj, że nikt ci w komisji niczego nie zabraniał. Sameś nie chciał podpisać!

I ponieważ w pobliżu stał sobie akurat właściciel 15 hektarów „szczerego piachu”, przytomny sołtys kazał mu podpisać protokoł w miejsce opornego członka.

Po roku wybrano drugą komisję, która miała naprawić błędy pierwszej. Oczywiście, znowu z sołtysiem — jako z osobą urzędową — i znowu z jednym malorolnym nieukiem. Tym razem przedziwne ciabło komisyjne uznało, że najwłaściwszym terenem stwierdzenia popelnionych w roku ubiegłym pomyłek będzie chałupa sołtysa. Siedzieli więc przy nakrytym przez sołtysową stole i badali na białym obrusie próbki ziemi. Rzadka dawniej gleba części większych gospodarstw w Lenartowie rozrzedziła się w międzyczasie jeszcze bardziej, tak że można ją było poprostu z butelek, przyniesionych przez zainteresowanych chłopów, przelewać wprost do kieliszków i próbować na języku.

— Głodowskiemu ziemia rozrzedziła się do piątej klasy — stwierdzał rzeczowo sołtys, smukając z nateżeniem zawrotne kieliszka.

— Papiernikowi do szóstej... — podpowiadał ktoś z członków komisji.

— Zgadza się — aprobował sołtys, notując ocenę na liście. I marszcząc brew, dodawał:

— Ten skórczybyk Pietrzak próbki, widzę, nie przyniósł. Za nisko widać, w zeszłym roku oszaczowaliśmy. Damy mu teraz pierwszą klasę...

I tak pomalutku a sprawiedliwie przyszacowali raz jeszcze wszystkie grunta w gromadzie. Mieli przytem trochę kłopotu z jedną krnąbrną, malorolną owcą w swoim gronie, która — jak niedgdyś średniak Bryła — nie chciała potwierdzić protokołu ich rzetelnej pracy, ale przewidujący sołtys pchnął żonę na wieś i na niedługą chwilę opornego członka zastąpił któryś z właścicieli tak licznie w Lenartowie porzuczanych 20 czy 30 hektarowych „kawałków piachu”.

W taki to prosty, acz genialny sposób sołtys Sadowski zapewnił sobie uważanie co najmniej części obywateli Lenartowa, tym cenniejsze, że konserwowane w coraz to objętej mu dostarczanych dochadł alkoholu. Teraz dla zachowania politycznej równowagi należało zapewnić sobie dobrą opinię w powiecie. A na to jest jeden niezawodny środek: działalność społeczna. Zaczął więc urządzać zebrania, rozszerzać afisze i agitować za spółdzielnią produkcyjną.

Agitacja była nieco skomplikowana. Sołtys przekonywał, że kto się od razu nie zapisze, to go później nie przyjmą, choćby „na kolanach prosit” (cytuujemy dosłownie). Ale sprawozdawczość przedstawiała się imponująco. W wielu sprawozdaniach widniały imponujące liczby odbytych zebrani. Ot, co to znaczy poznać magiczną siłę sprawozdawczości. Jest to tylko jeszcze jeden dowód genialności sołtysa.

Po tych pracach na społecznej niwie, nadszedł czas zbierania owoców. Było by uproszczeniem powiedzieć, że nasz bohater pobierał jakieś daniny. Nawet, kiedy myślał o sobie — działał na rzecz gminy. Temu dał większy przydział cementu, tamtemu węgla, trzeciemu również jakoś dogodził. A że wdzięczność jest cechą spotykaną między ludźmi częściej, niżby się napozór wydawało, więc i nasz sołtys zaczął ptywać na masle wdzięczności jak przystoiowy paczek.

— Tyś mądrzejszy niż Napoleon! — entuzjazmowała się coraz częściej jego polowica. — Bez wojska-ś, a gromadę żeś zawojuował!

I w zasadzie miała rację. Bo nierządcy są jeszcze u nas tacy, co mają dość niechęci do uczynnej roboty i tyle sprytu, że potrafią wcale zuwaować pięć się po szczeblach tzu, kariery. Ale te szczeble w naszym ustroju mają tę właściwość, że pękają akurat pod ciężarem choćby najmniejszego Napoleona. Wtedy spada taki owym „Ibem na karku” w dół, siada na ziemi i oszołomionym głosem powtarza razem z opisywanym przez nas sołtysiem:

— Ze też zawsze jakaś cholera musi napisać o człowieku do gazety...

Tadeusz Słupecki

Obserwacje nauczycieli wiejskich

CZEŚWAŁ NOWAK

WIEŚ PRZELENIONA

W Wysocicach powstała pierwsza na terenie powiatu miechowskiego spółdzielnia kulturalna, już we wrześniu 1954 roku. W tym celu założycieli odnajdujemy nazwiska starych KPP-owców i najdzielniejszych robotników z byłego folwarku pana hrabiego.

Uczestniczyłem przy narodzinach spółdzielni, przesiadłem wraz z nią wszystkie jej dotychczasowe lata jako nauczyciel miejscowej szkoły. I muszę powiedzieć, że zdumiał mnie rozwój kulturalny gromady. Chodzi mi zwłaszcza o pełną, wszechstronność tego rozwoju. Obserwowałem niejedną gromadę gospodującą jeszcze indywidualnie. Są u nas np. w sąsiedztwie takie weso, co to albo dużo gazet czytają, a gorzej stoją z książkami. Są i takie, gdzie ludzie noszą w głosniki, radiowo wkładają i na tym się kończy.

W Wysocicach jest inaczej. Na początku 11-stu zaawansuje ludzi ruszyło do socjalistycznej gospodarki z jedną jedyną krową, jedną sianką i 4-ma koniami. Piotrkowski kulturalny nie mało — „wymaga te usługi jak amena w pacierzu”, białamić li malorolnych chłopów. Tu, w tym czasie, że malorolny Matłoch Józef piot trze po trzy o dzwonku wywołującym do pracy, wspólnych kottach, chociaż był uczestnikiem wycieczki zbiorowej chłopów oleskich do innych spótdzieln produkcyjnych powiatu.

A jednak dziś spółdzielnia produkcyjna „Przedwioń” liczy 72 członków (7-miokrotnie prawie wzrost!) zbiera 23 q na ha pszenicy, białe 5 q na każdym hektarze najzwyklejszym, w tym czasie. Zeszłoroczna dniówka obrachunkowa wyniosła prawie 23 złote. Pamiętam jak dziś wielkie poruszenie pośród wahających się jeszcze, kiedy Kruczkowie wyszli do siebie z magazynu 30 q pszenicy, 20 q żyta, 50 q ziemniaków, 9 q owca i jęczmienia, 75 kg pięknego cukru, a ponadto porzekaliwymi pełnymi kieszeniami.

Siła ekonomiczna kolektywu wyraża się także i w mądrości z jaką zabrali się spółdzielcy do uuchomienia wielkiej hydroelektrowni i wyskokorotnych upraw jak tytoń, mieta, buraki, nigdy tu na wielką skalę nie uprawianych. Ponad 40 q tytoniu pierwszej klasy uprawiane indywidualnie w Monopolu Tytoniowym, przyniosły dochód przekraczający najmilsze wyobrażenia indywidualnego chłopca.

Porównaj go także bujne życie kulturalne, jakie prowadzą na tej bazie spółdzielcy.

Poszłyby łagodne, lesiste wzgórza i nadal więc się pomiędzy nimi rzeka. Ale pochylonych chwał już nie znajdziemy. Kilkanaste lat temu, w tym czasie, że 300 spółdzielczych, porządnie obszerne zabudowania gospodarce to nowy element pejzażu. Pamiętacie zapewne owe wiejskie drogi, błotniste, pełne wybojów tak jak je miałem w dzieciństwie, przed kilkunastu laty? Niedawno, ten teren nas tak było. A dziś piękna szosa, oświetlona elektrycznością, grające głosniki, wygodny kontakt z powiatowym Miechówem — to wszystko zbudował spółdzielcy własnymi rekami.

Mamy piękną świetlicę. Ale to nie jest miejsce wyłącznie dla rozrywek, gier towarzyskich i zabawy. Opracowaliśmy plan pracy świetlicowej. Obejmuje on systematyczną akcję polityczno-oświatową. Przyjeżdżają do nas regularnie legendy. Nauczyciele mojej szkoły wyspecjalizowali się w radzieckiej agrobiologii i prowadzili ogródków mizurinowskich. Jedną z koleżanek zajmuje się szczególnie zaopiekowaniem na przykład nauki nauczycieli historii. Są to wykłady popularne mówiące o postępach twierdzący narodu.

Kobiety to cały rozdział w rozwoju kulturalnym spółdzielni. Mają one w świetlicy kursy teatru i śpiewu. Ale co więcej — uzyskały wielki wpływ na politykę zaopatrzenia rynku gromady przez GS i zmieniły życie towarzyskie i obyczajowe. Brzmi to może i nieprawdopodobnie, ale pijaków u nas, jak na lekarstwo.

Zresztą zawsze jest tak, że kiedy nie ma aktywny, który postara się o objazdowe kino, prelekcje, dopływ nowych książek do punktu bibliotecznego niekiedy z konieczności wódka zastępuje rozrywek.

Obyczajem stało się u nas publiczne referowanie wrażeń z rozmaitych wyjazdów, zwłaszcza do Kraju Rad. Piotr Kurauch, jeden z najstarszych KPP-owców, obecnie przez powiatowy ZSCh mówił wrzuszając o swym pobycie w ZSRR. Słuchamy nieraz publicznie wygłaszanych uwag o innych spółdzielniach, naszego przewodniczącego Stefana Grzywnowicza. Wokół niego i innych KPP-owców, obecnie przez powiatowy ZSCh mówił wrzuszając o swym pobycie w ZSRR. Słuchamy nieraz publicznie wygłaszanych uwag o innych spółdzielniach, naszego przewodniczącego Stefana Grzywnowicza. Wokół niego i innych KPP-owców, obecnie przez powiatowy ZSCh mówił wrzuszając o swym pobycie w ZSRR. Słuchamy nieraz publicznie wygłaszanych uwag o innych spółdzielniach, naszego przewodniczącego Stefana Grzywnowicza.

Wielki wpływ na życie kulturalne mają też w tym czasie lekcje nagłowej, by przekonanie dzieci, że trafiają się jeszcze tu i ówdzie tacy durnie i warcholy jak w Tuchowie.

Piotr Pigwa



Kazimiera Woźnicka

Trzecia faza naszej rewolucji kulturalnej zbiegła się z publicznym wyróżnieniem naszej gminy. W 60-tą rocznicę urodzin Bolesława Bieruta, otwarto nam pięknie wyposażoną świetlicę, jako nagrodę za patriotyzm.

Słowo patriotyzm zapamiętała ludźle doświadczeni. Nie padło, być może, tu często. Ale przed wszystkim wytworzyła się atmosfera ciekawości co wokół się chać, jak inne gromady i powiaty z tym patriotyzmem wyglądają. Doszło do tego,

Gmina od dwóch lat wysuwa się systematycznie na czoło powiatu, jeżeli chodzi o wykonywanie obowiązków wobec państwa.

Druga faza tej rewolucji, daleka jeszcze od stanu, w którym można mówić o książce i gazecie, to prosto twarzą walka agitacyjna o hodowle i nowe uprawy. Do tej walki, wcale nie łatwej, boć nie trudniejszego jak przełamywanie rutyny gospodarczej, ruszył aktywny gminny, wspierany przez nauczycieli. Szkół mamy mniej niż przed wojną, bo tylko 8, ale za to nauczycieli więcej — 22. Są to ludzie na ogół młodzi i dzielni. Rok rocznie 75 proc. naszych wychowanków wypychamy do średnich szkół. W Sieniawce wyróżnił się historyk i polityk rolny — Churski Antoni i Woźnicki Lech.

No i poszło dobrze. Gmina nastawia się wyraźnie na hodowle nierogacizny i bydła, na polach pojawiły się, rzadkie w tych stronach dotąd, buraki cukrowe i rzepa.

Walka o odpowiedzialność warunkom naturalnym, aby jej profil produkcyjny zbiegła się z zaczęta wcześniej akcją zwalczania analfabetyzmu. Wzruszająca

Przysłałe pokolenia będą się zapewne w skupieniu uczyć przebiegu pamiętanej dla mieszkańców Tuchowa (pow. Tarnobrzeg) wojny. By to święta historia nie zatarta się w ludzkiej pamięci a historyk miał jej wiarygodną dokumentację, publikujemy notatki naczelnego jej świadka:

„GENEZA I CELE WOJNY: przed kilku miesiącami Szkoła Zawodowa otrzymała resztkówkę po byłym folwarku obszarowym. Spichlerz mieniły się magazyny GS-u, wypełnione cementem, węglem, wapnem i nawozami sztucznymi. Agresja wyszła ze strony dyrektora szkoły, który zamierzał przy użyciu wszelkich możliwych środków fizycznych i moralnych usunąć przeciwnika ze swojego terenu. Przewlekł zaś, onże GS, nie mając na razie innych magazynów, usiłował utrzymać się na dotychczasowych pozycjach.

PIERWSZA FAZA WOJNY: wykorzystując historyczne doświadczenia dy-

rektor postanowił zaskoczyć przeciwnika. W ciemną noc kolumna młodzieży, zbrojona po zęby w topaży, kilofy i taczki, dokonała głębokiego wyłomu w szosie prowadzącej do magazynu. W 24 godziny później silny oddział pracowników GS-u uzbrowiony w tę samą dostojną broń rozpoczęła wyłom w frontie. Władze przedsięwzięcia przyznały im przywilej, że w tym czasie nie mogą być aresztowani.

DRUGA FAZA WOJNY: ponieważ agresywnym siłom ze Szkoły Zawodowej nie udało się ostatecznie odciec przystępnie do magazynu, dowódcy zmienili taktykę. Dobrewo grupy młodocianych saperów zabarykadowały wejście do magazynu żelaztawą, które (wspominamy tu nawiasem) dawno już powinno być odane na złom. Natychmiast brygady saperów GS-u przystąpiły do kontrataku przy pomocy wyposzczonego z POM-u traktora. Dla ścisłości wyjaśniamy, że i ta faza wojny rozstrzygnięcia nie przyniosła.

RZECZNA FAZA WOJNY: agresorzy postanowili uzyskać zdecydowaną prze-

Wojna w Tuchowie

„Kto ma księdza w rodzinie, tego bieda nie ubodzie” — mówił znane przysłowie, które wszyscy doskonale znamy. Gorzej, że przysłowie nie wspomina nic o tym, czym kosztem bieda bódz nie będzie. Wydaje się nam, że przysłowie jest niewątpliwie nieco uzupełnione, niech by brzmiało tak: „Bo ksiądz tak ma naturę, że z każdego łotra skórcę”. Albo: „Biedak meczy się i trol, a później nie ksiądz skórcę złe”. Albo: „dajmy lepiej spokój przysłowiom, a weźmy się za życie. Czasem bowiem nagie fakty mówią więcej niż jakakolwiek najwymyślniejsza opowieść.

Do parafii w Lipinkach przed dwoma laty przyjechał nowy proboszcz. Przywioził z sobą spory dobytek — 8 młodych bydła i to wszystko — jak twierdził — w rodzinia. Trzy z tych bydła zostawił na straży swoich interesów w Gwarantowcach, a trzy i sam czwarty ułokował w Lipinkach, pow. Grodzkowi, woj. opolskie. Kazania zaczął od tego, że polecił parafianom składanie ofiar w ziemniakach i zbożu. Ale po tygodniu już mu się nie podobało i zaczął wyzywać parafian od skąpoch, chłiwoch, ludzi złej woli i małego serca. A prozno o to, aby dawali więcej, niż są w stanie dać. Z polecenia furami — karczowali nasz dżirski proboszcz z ambony — a mnie dajcie workami. Gdzie sprawiedliwość? Potem tymi kartoflami ksiądz past swoje kro-

we. W tym celu cała armia, pod pozorem pracy pokolowej, wzięła się do zabierania potrzebnych narzędzi, a w końcu nia tu w ten sposób, że masy wody pomieszane, wiecie z czym, zalały magazyn. Wojna została skończona.

STRATY: obie strony nie poniosły żadnych. Tył może tylko, że dyrektor, czepąc grona pedagogicznego i młodzieży zasypał lekcjami, co raczej zyskiem wypadła nazwać niż stratą. Podobnie w GS-ie. Główne straty poniosło państwo ludowe i chłopci, ponieważ wapno zlasowało się, a nawet stracił wiele w kamieniu, a węgier namokli.

Tyle naczyński świadek. Przyszły historyk doda na pewno do kampanii w Tuchowie taki komentarz: oba dowództwa okazały się wrogie interesom gminy i dlatego postanowiono je przepędzić połączonymi siłami pracujących chłopów.

A swoja drogą trzeba będzie dobrze się w czasie lekcji nagłowej, by przekonanie dzieci, że trafiają się jeszcze tu i ówdzie tacy durnie i warcholy jak w Tuchowie.

Piotr Pigwa

„Proboszcz wśród ubogich”

„Kto ma księdza w rodzinie, tego bieda nie ubodzie” — mówił znane przysłowie, które wszyscy doskonale znamy. Gorzej, że przysłowie nie wspomina nic o tym, czym kosztem bieda bódz nie będzie. Wydaje się nam, że przysłowie jest niewątpliwie nieco uzupełnione, niech by brzmiało tak: „Bo ksiądz tak ma naturę, że z każdego łotra skórcę złe”. Albo: „dajmy lepiej spokój przysłowiom, a weźmy się za życie. Czasem bowiem nagie fakty mówią więcej niż jakakolwiek najwymyślniejsza opowieść.

Do parafii w Lipinkach przed dwoma laty przyjechał nowy proboszcz. Przywioził z sobą spory dobytek — 8 młodych bydła i to wszystko — jak twierdził — w rodzinia. Trzy z tych bydła zostawił na straży swoich interesów w Gwarantowcach, a trzy i sam czwarty ułokował w Lipinkach, pow. Grodzkowi, woj. opolskie. Kazania zaczął od tego, że polecił parafianom składanie ofiar w ziemniakach i zbożu. Ale po tygodniu już mu się nie podobało i zaczął wyzywać parafian od skąpoch, chłiwoch, ludzi złej woli i małego serca. A prozno o to, aby dawali więcej, niż są w stanie dać. Z polecenia furami — karczowali nasz dżirski proboszcz z ambony — a mnie dajcie workami. Gdzie sprawiedliwość? Potem tymi kartoflami ksiądz past swoje kro-

we. W tym celu cała armia, pod pozorem pracy pokolowej, wzięła się do zabierania potrzebnych narzędzi, a w końcu nia tu w ten sposób, że masy wody pomieszane, wiecie z czym, zalały magazyn. Wojna została skończona.

STRATY: obie strony nie poniosły żadnych. Tył może tylko, że dyrektor, czepąc grona pedagogicznego i młodzieży zasypał lekcjami, co raczej zyskiem wypadła nazwać niż stratą. Podobnie w GS-ie. Główne straty poniosło państwo ludowe i chłopci, ponieważ wapno zlasowało się, a nawet stracił wiele w kamieniu, a węgier namokli.

Tyle naczyński świadek. Przyszły historyk doda na pewno do kampanii w Tuchowie taki komentarz: oba dowództwa okazały się wrogie interesom gminy i dlatego postanowiono je przepędzić połączonymi siłami pracujących chłopów.

A swoja drogą trzeba będzie dobrze się w czasie lekcji nagłowej, by przekonanie dzieci, że trafiają się jeszcze tu i ówdzie tacy durnie i warcholy jak w Tuchowie.

Piotr Pigwa

Jedna okazja

„chamów”, „gnojków” itp. Ale i tu nie ma jakichś złączonych norm, toteż pan dyrektor nieustannie doskonali i rozwija swój słownik.

Wiemy, że nie uwierzycie i dlatego to odwołujemy do przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego — Jana Łuczaka, choć pan Dyrektor go nie uznaje. Dalej, przystępujemy do wyliczania dwu sołtysów — Grześka Jana z Niedzwiedzka i Marka Jana z Mardolów, wreszcie nacownych świadków praktyk pedagogicznych mistrza Sołtysa — Grafa Stanisława i Kłosa Jana. A jak wam czasu starczy, byście się o niego dowiedzieli. Rzeknie wam co nieco o zaginionych w czeluściach gabinetu pana Dyrektora paczkach dla dzieci.

Przed wszystkim jednak spieszcie co rychło do Niedzwiedzka, bo może być za obudzi powiatowy Wydział Oświaty i zwróci wreszcie uwagę na to, czyż nie polowa kraju wie? Gotów nam jeszcze zlikwidować to muzeum osobliwości pedagogicznych.

Jerzy Smutny

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Adres administracyjny: Warszawa, ul. Sienkiewicza nr 7.
Tel: Red. Nacz. 727-86 Tel: Redakcji 751-80 dróg wewnętrzny 91, 63.
W ar k u l o n u m e r a t y
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,00 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-1187